ROK XXVI. We Lwowie, dnia 1. grudnia 1919. Nr. 15.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna . . 36·— K
półroczna. 18·— „
kwartalna. 9·— „
Numer pojedynczy kosztuje
1 kor.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya.
X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą
1 kor od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są
od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Kazanie Najprz. X. Arcyb. Józefa Bilczewskiego. — Zasady pracy społecznej. — Listy z Janowa podlaskiego. — Uniwersytet ruski we Lwowie? — O podział parafii. — My a P. S. L. w Galicyi Wschodniej. — „Nasze dziwactwa.“ — Kronika. — Bibliografia. — Biskup dr. Zygmunt Weitz o abstynencyi. — Ważny przyczynek do dyskusyi nad reformą szkół średnich. — Ś. p. Gerard Kowalski O. Cist. — Wiadomości dyecezyalne.

Kazanie Najprz. X. Arcyb. Józefa Bilczewskiego

wypowiedziane

z okazyi zjazdu Biskupów w katedrze gnieźnieńskiej u grobu św. Wojciecha w dniu 26. sierpnia 1919 r.

Jubilate Deo omnis terra; servite Domino in laetitia.
Wykrzykujcie radośnie Bogu wszystka ziemio; służcie Panu z weselem.
Ps. 99. 1

Najdostojniejszy Arcybiskupie Prymasie!
Najczcigodniejsi Arcypasterze!
Drodzy Bracia kapłani!
Umiłowani Wierni!

Jeszcze nie wszystko w naszej Polsce tak się ułożyło, jakbyśmy pragnęli. Ale cud miłosierdzia Bożego, którego doznaliśmy, szczęście przeogromne, które na nas spadło, tak są widoczne, iż mimo wszystkie cienie, niedole i niebezpieczeństwa wojenne, zagrażające jeszcze niektórym dawnym dzielnicom naszym, odnieść do siebie w całej prawdzie możemy i powinniśmy wezwanie Psalmisty: „Wykrzykuj radośnie Bogu wszystka ziemio polska — *Gaude Mater Polonia!*“

Oto sankcyą prawa międzynarodowego jesteśmy znowu państwem wolnem, samowładnem! Na pozór wolność czysto ludzkimi osiągnęliśmy środkami, siłami; w rzeczywistości dzieła tego Boża dokonała ręka, posługując się ludźmi i narodami jako swemi narzędziami. „Pan uczynił nas ludem wolnym, a nie myśmy się uczynili — *Scimus, quoniam ipse fecit nos et non ipsi nos*“. (Ps. 99, 3).

Po Bogu zaraz Matuchnie Najświętszej, Królowej narodu winniśmy głosić naszą radosną wdzięczność. „Boga Rodzica Dziewica, Bogiem wsławiona Marya“ śpiewaliśmy w tej katedrze i we wszystkich świątyniach naszych pełni ufności, że „ziści nam“, spuści nam wolność, wyzwolenie. I nie zawiedliśmy się w nadziejach naszych. Bóg odpuścił winy, dał zmartwychwstanie.

„Wyjednaj nam pokój, niech pokój zwycięski przyjdzie nam jako podarek za ofiarę męczeńskiej krwi Twojej — *Pacem precamur impetra... donum tui sit sanguinis*“, wołaliśmy znowu w pacierzach kapłańskich do św. Wojciecha. I oto krew ta święta, jako też owa wszystkich innych naszych męczenników kościelnych i bojowników narodowych i więzienie wielkiego kardynała Mieczysława i wygnania biskupów i kapłanów i cierpienia ludu podlaskiego i męki dzieci wielkopolskich, wszystko to nie poszło na marne ale przyspieszyło godzinę zmiłowania.

Razem z nami drżą dziś z radości duchy Mieczysława, Dąbrówki, Bolesława, Łokietka, Kazimierza, Jagiełły, Jadwigi, Skargi, Żółkiewskiego, Kościuszki, wieszczów i tylu innych wielkich budowniczych Polski czasów dawniejszych i dni naszych. Wszyscy oni widzą, że trud ich nie był daremny, że oto ojczyzna żyje wolna.

My biskupi niejednokrotnie daliśmy wyraz tej radości, ale dziś po a na nowo uderzyć w wielki wesela dzwon, iż razem z członkami rozdartej Rzeczypospolitej zeszły, zrosły się w jedno ciało rozdarte części naszego Kościoła. Widomym znakiem dokonanego zjednoczenia kościelnego jest właśnie obecne zebranie episkopatu polskiego, zgromadzenie tak liczne, jakiego jeszcze nie oglądała ta czcigodna świątynia.

Za zwołanie nas na obrady należą się Tobie, Najdostojniejszy Arcybiskupie, Prymasie wielkie dzięki. Miałeś prawo i obowiązek w tej chwili przełomowej, kiedy otwiera się nowa karta historyi w dziejach Kościoła w Polsce, zebrać nas tu dokoła grobu św. Wojciecha, bo biskupi polscy jesteśmy ostatecznie wszyscy rodem z tej najdawniejszej gnieźnieńskiej Stolicy arcybiskupiej, jak On, nasz Biskup męczennik, wziął swoje do nas posłannictwo z Rzymu, a przez Rzym z Chrystusa.

Mnie Arcypasterzowi z kresów wschodnich przypadł zaszczyt przywitania pierwszego biskupiego Senatu, zebranego z wszystkich ziem wolnej Rzeczypospolitej. Przyjąłem mandat z trwogą, ale także z tem samem poczuciem karności, z jakiem w minionych stuleciach moi poprzednicy na stolicy błogosławionego Jakóba Strzemię spieszyli dla zaznaczenia jedności kościelnej i narodowej na każde zaproszenie Prymasa do Łęczycy, Łowicza, Piotrkowa, mimo że sami mieli prawo zwoływania synodów w swojej prowincyi kościelnej.

Witam Was wszystkich, Najczcigodniejsi Arcypasterze, z braterskim afektem, z głębokim pokłonem. Zjazdy episkopatu w dawnej Polsce przyczyniły się nie tylko do ożywienia i podniesienia ducha religijnego w narodzie, ale także do utrzymania w zespoleniu z nami duchowem nawet owych ziem naszych, które dawno odpadły pod obce berło. Ufać nam, że także z naszych obrad teraźniejszych i przyszłych, podjętych w imię najczystszej, nierozdzielnej miłości Kościoła i Ojczyzny wyniknie równocześnie obfity, błogosławiony plon dla całego naszego życia religijnego i narodowego. Wszak Kierownikiem naszych obrad obraliśmy Ducha świętego i niczego bardziej nie pragniemy jak, żebyśmy, ogłaszając nasze postanowienia, mogli powiedzieć: „*Visum est Spiritui Sancto et nobis* — Zdało się Duchowi świętemu i nam“.

Serdecznie też witam Was, Braci Kapłanów, drogich wykonawców naszych myśli. Życzenia, jakie my biskupi mamy dla Was, schodzą się niewątpliwie z życzeniami Waszemi. Pragniecie z pewnością, żeby w nowej Polsce każdy kapłan był n a m i a r ę B o ż ą, żebyśmy wszyscy tworzyli najkarniejszy hufiec, wywalczający stale „zwycięstwa Pańskie". Zdarz to Bóg!

Witam wreszcie całą duszą drogich nam mieszkańców prastarego grodu Lecha i wszystkich umiłowanych zgromadzonych, którzy z przybycia naszego uczyniliście dzień święta. Imieniem całego episkopatu składam najpierw gorącą podziękę za najuroczystsze przyjęcie, któreście nam zgotowali. Nie ważymy się tych niezwykłych oznak czci, miłości stosować do naszych osób, lecz odnosimy je do Pana naszego Jezusa Chrystusa, którego sprawę przedstawiamy. Rozumiemy, że chcieliście niemi wyrazić to samo, co wypisaliście w hasłach, które przy wjeździe do waszego miasta mieliśmy sposobność czytać: „Ś l u b u j e m y w i e r n o ś ć K o ś c i o ł o w i k a t o l i c k i e m u!" Mamy dla Was, my biskupi, także życzenia. Życzymy Wam, czci godni mężowie i szlachetne niewiasty Wielkopolski, abyście jak dotąd tak i w przyszłości świecili stale wszystkiej braci w Rzeczypospolitej czystym, jasnym przykładem czynnej, ofiarnej, niezłomnej miłości Kościoła i Ojczyzny. Módlcie się też, prosimy, razem z nami, żeby Bóg spuścił pełnię światła na nasze narady, obu Matkom naszym Kościołowi i Ojczyźnie na chwałę, na największy pożytek. Módlcie się teraz i zawsze, żeby Najwyższy Pasterz, Jezus Chrystus dawał narodowi przewodników duchowych, którzyby wiernym wszystkich stanów zawsze mówili, głosili całą prawdę, choćby ona twarda i gorzka była, bo tylko cała prawda zbawi nas, a chronił go przed pasterzami pochlebcami, którzy na ustach mają dobro pospolite, a w sercu zysk osobisty lub klasowy, na zgubę Matki Ojczyzny.

Wypowiedziawszy radość naszą Niebu i światu z powodu odzyskania wolności Ojczyzny i Kościoła, trzeba uprzytomnić sobie, że najświętszym naszym obowiązkiem spełnić także część drugą wezwania Psalmisty: „Służcie Panu z weselem — *Servite Domino in laetitia!*"

* *

Mamy służyć Bogu. Kto? Każdy człowiek. Jak? Nie wedle własnych upodobań, ale w sposób, który Bóg sam wskazał na zasadach wiary katolickiej. Religia katolicka jest właśnie najwyższą, najdoskonalszą formą służenia Bogu, a zarazem najwyższym, najdoskonalszym sposobem służenia ludziom. Jako służba nie polega ona tylko na uczuciu, ale iści się przedewszystkiem czynem, nieustanną walką ze złem. Oddaje Bogu wszystko, co się Bogu należy, ludziom, co się ludziom należy. Każe unikać wszelkiego zła moralnego a czynić wszystko możliwe dobro moralne. Żąda wyniesienia się do podobnej doskonałości, jaką Ojciec niebieski doskonałym jest. Wielka doskonałość moralna — wielka religja, średnia doskonałość — średnia religja, żadna doskonałość — żadna, albo faryzejska religijność. Słowem, zasadami religii katolickiej człowiek regulować ma całe życie: myślenie swoje i rozumowanie, chcenie i działanie, w domu i poza domem, jako ojciec rodziny, jako urzędnik, sędzia, rolnik, pisarz, robotnik, kupiec, poseł, jako uczeń i nauczyciel, jako podwładny i jako rządzący.

Bogu służyć winno radośnie także państwo, urzędowo jako państwo. Spełnia państwo tę służbę, gdy ostatecznem źródłem swego istnienia i swojej władzy uznaje Boga, gdy ustawodawstwo swoje wzoruje na odwiecznem moralnem prawie Bożem, gdy wiara katolicka jest także dla niego, dla jego kierowników, przedstawicieli tem „okiem prostem — *oculus simplex*", o którem Chrystus powiada, że napełnia światłością całego człowieka.

Służyć Bogu znaczy dalej uznawać Kościół katolicki za instytucję Bożą, przyznawać mu pełną swobodę rządzenia się własnemi prawami, aby mógł w całości spełnić swoje posłannictwo wychowywania, uświęcania, zbawiania dusz. Niczego bardziej Bóg nie kocha, powiada św. Anzelm z Kanterbury, jak wolność swojego Kościoła, niczego tem samem bardziej się nie domaga jak całkowitej wolności dla niego. A nie lękać się, że państwo przez przyznanie Kościołowi pełnej swobody działania popadnie w niewolę u tegoż Kościoła. Kościół, to powiększony, przedłużony na wszystkie czasy i miejsca Chrystus. Chrystus nie przyszedł, żeby Mu służono, ale by służyć jednostkom i całej ludzkości; więc i Kościół nie inny ma cel swego istnienia, jak służyć ludziom, państwom, które mu u siebie użyczą wolności. I im więcej państwo Kościołowi zaufa, im więcej przyzna mu wolności, tem większe, bogatsze od Kościoła otrzymuje świadczenia w postaci prawdy religijnej, nadprzyrodzonych środków łaski, koniecznych do wyrobienia cnót osobistych i obywatelskich i ku ugruntowaniu prawdziwej kultury, która ostatecznie niczem jest innem, jak przyrostem w świecie prawdy, dobra moralnego, uszlachetnionego uczucia, obowiązkowości i co za tem niemylnie idzie: prawdziwego pokoju i szczęścia powszechnego.

A czy nam Polakom trzeba przypominać powinność radosnej służby Bogu i czy trzeba przypominać, że nowe państwo polskie, wywiedzione z grobu miłosierną ręką Bożą, ma wziąć za podstawę swego życia społecznego, politycznego czystą, pełną, ideę państwową Chrystusową? Trzeba i bardzo. Nie brak bowiem Polaków, którzy z szatańską nienawiścią zwalczają wiarę, Kościół katolicki, którzy głoszą, że papież jest dla Polski potęgą obcą; są inni, co acz praktykują religię w czterech ścianach domu i w kościele, jednak, gdy idzie o jej obronę, aby użyć słów naszego wielkiego kaznodziei: „nie umieją się zapalić świętym gniewem ku jej obronie i żadnego *„zelum"*, żadnej żarliwości nie mają i jako straszydła na wróble stoją".[1]

Są jeszcze inne głębokie powody. Gdyby Skarga stanął dziś na pierwszym sejmie w Warszawie, wyraziłby bezmierną radość, iż nie omylił się w swej nadziei i w swych przepowiedniach, gdyż Bóg istotnie po dwóch dniach żałości dnia trzeciego wskrzesił nam Ojczyznę miłą, ale gdyby potem przysłuchał się naradom, stwierdziłby z ogromnym bólem, że my nie ze wszystkiem odmieniliśmy obyczaje swoje.

Widząc mianowicie, jak różne nowe króliki sejmowe idą za podszeptem swej pychy i samolubstwa klasowego i jak co chwilę grożą zerwaniem obrad, a w następstwie pchnięciem państwa w przepaść zamętu, bezładu, nierządu, podniósłby głos i wołałby jak ongi: „Ile dusz jest w Polsce, w Litwie, w Prusach, Żmudzi, na Śląsku i na Rusi, wszyscy oni oczy obracają na was i ręce do was podnoszą, mówiąc: zdrowie nasze w ręku waszem, wejrzyjcie na nas, abyśmy z powodu niezgody waszej nie zginęli. Leczcież przecież tę słabą i chwiejącą się jeszcze matkę, tę miłą Ojczyznę i Rzeczpospolitą jako ostrożni i mądrzy lekarze. Miłujcież ją, Ojczyznę świętą, a nie siebie. Nie cieśnijcie ani kurczcie, jak ojcowie wasi, miłości w domach i pojedynkowych pożytkach, nie zamykajcie jej w stronnictwach waszych". Prymas Karnkowski dołączyłby swoje ostrzeżenie: „I dziś panowie posłowie swe osobiste i swych stronnictw sprawy poczytują za ważniejsze i pilniejsze od *praegnantia negotia reipublicae* — od spraw publicznych, nie cierpiących zwłoki".

I gdyby Skarga widział ten brak miłosierdzia dla braci głodnych i nagich i to rozpętanie się przekupstwa, paskarstwa w społeczeństwie, wołałby i gromiłby: „A lichwy i złe nabywania majętności jako w tej Rzeczypospolitej się rozmnożyły! Łakomstwo u wszystkich na głowie od małego począwszy do wielkiego. Wszyscy się ćwiczą w złem nabywaniu i łakomem zbieraniu".

I jeszcze dalej, gdyby widział łupienie skarbu publicznego, wołałby: „Taki się *peculatus*, to jest kradzież dóbr

[1]) Piotr Skarga.

pospolitych namnożyła, iż ludzie o to ledwie sumienie mają! Gdy jest co wziąć z poborów i dochodów pospolitych, to najsmaczniejsza kradzież, o którą się i karania żadnego bać nie potrzeba".

Na niedomagania i choroby te domowe nie wolno, Bracia moi, ani na chwilę przymykać oczu. Niemniej nutą górną w narodzie winien być ton radości. Idzie o radość czynną twórczą. Oddajmy się radości a pracujmy nad wykorzenieniem błędów, nad wyrobieniem w sobie i w drugich wszelakiej cnoty prywatnej, społecznej, obywatelskiej!

* * *

Jeszcze przed wybuchem wielkiej wichury wojennej słyszałem głosy, iż światu chrześcijańskiemu potrzeba nowej idei krzyżowej, którąby nim wstrząsnęła, którąby go w następstwie odnowiła, uszlachetniła, skonsolidowała.

I gdy potem w czasie wojny niektórzy świeccy politycy podnieśli zasadę powszechnej sprawiedliwości, jako tę, na której trzeba oprzeć budowę nowego świata, ludzie umęczeni, udręczeni przejściami wojny: wołali: Oto upragniona, zbawcza idea krzyżowa! Zapomniano, czy nie chciano wiedzieć że zasadę tę wypowiedział przed dziewiętnastu wiekami Chrystus stokroć prościej, jaśniej i pełniej i że najwspanialszy do niej komentarz dali nam papieże w encyklikach „O chrześcijańskim państw ustroju". Ale dobrze, że i ludzie świeccy odczuli tęsknotę i potrzebę nawrotu do idei państwowej Chrystusa, do zasady powszechnej sprawiedliwości.

W jakikolwiekbądź sposób poszczególne narody u siebie się urządzą i w jakiekolwiekbądź formy ułożą się stosunki międzynarodowe, Polska nasza, choćby niezależnie od świata całego, wziąć winna za podwalinę swojego bytu państwowego pełną prawdę, pełną sprawiedliwość Chrystusową, wybudować się jako „Królestwo Boże — Civitas Dei".

Bez szczególniejszej pomocy Bożej dzieła tego największego nie dokonamy. Zwróćmy się o pośrednictwo do naszej Pani, Królowej, Matuchny.

Boga Rodzico, Dziewico! Uprosiłaś nam wolność, uproś nam, byśmy tej wolności dobrze umieli zażywać i zachować ją na zawsze. Uprosiłaś zjednoczenie ziem naszych, uproś zjednoczenie serc, ich uszlachetnienie, byśmy dobro całej Ojczyzny ponad własne czy stanowe zawsze stawiali cele. Boga Rodzico, Dziewico, wyjednaj nam, aby Polska Twoja w całej pełni była Królestwem Bożem na ziemi, żeby w niej wszyscy obywatele mieli zbożny pobyt a po żywocie rajski przebyt. Kyrie eleyson!

Zasady pracy społecznej.

Dziś na całym obszarze ziem polskich nastąpił już przełom stanowczy w poglądach duchowieństwa na akcyę społeczną. Zwolennicy tej akcyi przeważają liczebnie przeciwników, ustępujących zresztą coraz bardziej w cień, wymierających zwolna. Młodzi ludzie, o postępowych zapatrywaniach, o wielkich zamierzeniach wychodzą na widownię — nowe, bujne życie się budzi. A prąd ten nowy nie jest prądem przemijającym, o wątpliwej jeszcze wartości, bo opiera on się nie tylko o hasła, o teorye, ale o fakta, o historyę. Sprawa ta już przeszła przez probierz doświadczenia i oto jej wyniki: we Francyi, gdzie akcyę społeczną zlekceważono, zarysowały się podstawy pod społeczeństwem katolickiem, w Niemczech natomiast, w Belgii katolicy stanęli na silnym gruncie. To samo objawiło i u nas: w Galicyi, w Królestwie wraz z zaniedbaniem pracy społecznej wymknął nam się z ręki rząd dusz, w Poznańskiem natomiast duchowieństwo władnie duszami, bo owładnęło pracą społeczną. Dowodzić więc dzisiaj potrzeby pracy społecznej byłoby już anachronizmem, rzeczą zbyteczną, dzisiaj nie pytamy się już o to, czy pracować, ale jak pracować? W odpowiedzi na to drugie pytanie chcę zwrócić uwagę na kilka podstawowych zasad, jakich nam się w robocie społecznej trzymać należy, jeżeli chcemy, by robota ta wydała odpowiednie rezultaty.

1) Przedewszystkiem ustalić musimy punkt patrzenia się na tę pracę, kąt, pod którym jej rozciągłość i ważność rozpatrywać będziemy. Dotychczas uważano pracę społeczną jako dodatek do pracy pasterskiej jako coś, co może być, lub nie być, co podnosi wprawdzie w opinii proboszcza, który się nią zajmuje ale której brak wcale mu jeszcze sławy dobrego duszpasterza nie odbiera. Zagranicą, a i u nas w Poznańskiem zerwano już z tą opinią. Tam praca społeczna, to nie jakiś dodatek do duszpasterstwa, ale to rodzaj duszpasterstwa, duszpasterstwo nowoczesne. W dzisiejszych czasach konfesyonał, kazania, nabożeństwa, to rzeczy dobre, to środki duszpasterskie, nigdy nie tracące swej wartości, ale nie jedyne. My musimy wyjść do ludzi, nie czekać, aż oni do nas przyjść raczą, musimy urabiać ich dusze nie tylko w kościołach, ale i po za kościołem, duszpasterzować nad nimi taką metodą, jaka w dzisiejszych czasach lepiej celowi odpowiada. Przecież biskup Ketteler powiedział, że św. Paweł, gdyby dzisiaj żył, to byłby dziennikarzem! Na takiem stanowisku w pracy społecznej stanąć nam trzeba, wciągnięcie jej w zakres ścisłego duszpasterstwa nada tej pracy waloru i uszlachetni ją, zmusi nas do tego, że tę pracę traktować będziemy jako służbę Bożą, jako posłannictwo kapłańskie.

2) Pojęcie pracy społecznej, to pojęcie szerokie, obejmujące wiele dziedzin, obejmujące życie moralno-religijne, dobroczynność, stosunki gospodarcze, zawodowe, oświatę, politykę. W tej szerokiej dziedzinie, rozciągającej się od bractwa kościelnego aż po stronnictwo polityczne, rozróżnić możemy trzy główne działy: a) organizacye kulturalno-oświatowe, b) ekonomiczno-zawodowe, c) polityczne. Ten podział trzeba mieć zawsze przed oczyma, zoryentować się, do jakiego działu dana organizacya należy i nie wkraczać w teren obcy. Pod tym względem popełniało się u nas wiele błędów, chciało się w jednej organizacyi mieć wszystko, a za koronę każdej pracy uważało się wybory polityczne. Błędy te się mściły i podcinały każdą pracę już w zarodku, program za szeroki znaczył tyle, co niewykonalny, wciągnięcie do każdej organizacyi momentu politycznego wypaczało jej zadania i często ją rozbijało. Jedyne Poznańskie ustrzegło się tej gmatwaniny, rozgraniczyło wyraźnie tereny działania poszczególnych organizacyi i wykreśliło im programy konkretne, zastosowane do celów i środków. To samo też w ostatnich czasach przeprowadzono w Krakowie.

3) Naszym terenem działania, to przedewszystkiem organizacye kulturalno-oświatowe. Różne są ich formy: bractwa, sodalicye, czytelnie, koła samokształcenia i t. d. Obecnie wybraliśmy szczególnie jedną formę na wzór Poznańskiego: stowarzyszenia młodzieży, robotników i kobiet pracujących. Tu całą naszą akcyę skoncentrować należy. Dla tych kategoryi ludzi, a więc dla robotników, kobiet pracujących i młodzieży robotniczej, czyli krótko mówiąc, dla stanu robotniczego nowych form pracy kulturalno-oświatowej wytwarzać nie trzeba, ale pamiętać musimy, że za temi stowarzyszeniami pozostają jeszcze całe warstwy społeczne, potrzebujące jakichś organizacyi, a więc włościaństwo, warstwa średnia w mieście (kupcy, rzemieślnicy) i inteligencya. Dla tych warstw specyalnych swoich typów organizacyjnych nie mamy, należy albo je wytworzyć, albo pracować w pokrewnych. (Dla ludu: Czytelnie Tow. Szkoły lud. lub Tow. Oświaty lud., dla mieszczaństwa: „Skały", „Przyjaźnie", „Gwiazdy", dla inteligencyi: Czytelnie katolickie, Koła naukowe, a choćby na-

wet kasyna). Dla każdej sfery społecznej musimy ustalić jakiś jeden typ organizacyjny i ten forsować, a nie rozpraszać swych sił w kilku pokrewnych sobie organizacyach.

4) W dziedzinie organizacyi ekonomiczno-zawodowych mamy kilka działów pracy, do których stosunek duchowieństwa nie jednakowo będzie się układał. Najogólniej można by rozdzielić tę dziedzinę na trzy sfery: a) dobroczynność, b) organizacye ekonomiczne (kasy, konsumy, spółki wytwórczo handlowe i t d), c) organizacye zawodowe. W organizacyach dobroczynnych duchowieństwo powinno wziąć wybitną, jeżeli już nie główną rolę, a najważniejszym postulatem tej pracy na przyszłość jest nawiązanie kontaktu między poszczególnemi organizacyami dobroczynnemi, bo ten rodzaj akcyi przedewszystkiem domaga się jednolitego kierownictwa i kontroli. W organizacyach ekonomicznych księża mogą i powinni działać jako inicyatorzy i doradcy, a o ile możności usunąć się od stanowisk kierowniczych i odpowiedzialnych, stanowiska te niech obejmą fachowi ludzie świeccy. Organizacye zawodowe w zasadzie należałoby zostawić tylko ludziom świeckim, bo przeprowadzanie t. zw. ruchów cennikowych, niejednokrotnie drogą strejków, nie bardzo licuje ze stanowiskiem kapłana, a zwłaszcza duszpasterz, który w swej parafii ma znaczną ilość pracodawców, może się często znaleźć w poważnej kolizyi. Odnośnie więc do tych organizacyi stańmy na stanowisku „życzliwej neutralności".

5) W kwestyach polityki postawić należy takie zasady: Dążyć do zorganizowania stronnictw o wybitnie narodowym, demokratycznym i chrześcijańskim charakterze. Mówię stronnictw, a nie stronnictwa, bo dziś ludzie łączą się w organizacye polityczne na podstawie programów społecznych, odmienne zaś są interesy gospodarcze robotników, odmienne wsi i odmienne mieszczaństwa wraz z inteligencyą, należy więc dążyć do wytworzenia trzech stronnictw katolickich: robotniczego, ludowego i mieszczańskiego. Każde z tych stronnictw miałoby swój program społeczny i byłoby wyrazicielem i obrońcą tego stanu, który reprezentuje. Naturalna rzecz, że wszystkie, opierając się na etyce chrześcijańskiej, musiałyby tak swoje postulaty sformułować, by nie krzywdziły one nikogo. W sprawach natury ogólnej, w obronie interesów Kościoła czy narodu szłyby te trzy stronnictwa razem, mogłyby nawet w tym celu mieć jakąś reprezentacyę zewnętrzną wspólną.

Dalej uświadomić sobie należy i to, że pod jeden dach wszystkich nie zbierzemy, dlatego nie wolno stawiać tezy: „kto nie w naszem stronnictwie, ten nie katolik!" Przestrzegać też należy w naszych organizacyach kulturalno-oświatowych, by one nie były ekspozyturą naszego stronnictwa, szkołą partyjną — czego niektórzy chcą — ale by one wychowywały ludzi o ideologii chrześcijańskiej, mniejsza o to, w którem później ci ludzie stronnictwie się znajdą.

Co do stosunku duchowieństwa do polityki, to przedstawia on mi się tak: duszpasterze niech się trzymają zdała od wszelkiej polityki, bo to by im utrudniało pracę duszpasterską i kulturalną na parafii. Proboszcz, stając po jednej stronie, naraża się przez to drugiej i traci miłość i zaufanie u owieczek innych przekonań politycznych. Duszpasterz niech zwalcza tylko wyraźnych wrogów Kościoła. Co innego ksiądz nie-duszpasterz (katecheta, emeryt i t. p.), ten może brać nawet wybitny udział w życiu politycznem. Rzecz naturalna, że stronnictwo katolickie musi musi być niezależne od władz duchownych, biskup tylko wtedy musiałby oświadczyć się przeciw pewnym tegoż dążeniom, gdyby stronnictwo zeszło w jakiejś sprawie ze stanowiska wiary czy etyki katolickiej, pozatem nie potrzebuje ono oglądać się na poglądy społeczne, czy polityczne swego biskupa.

6) We wszystkich działach pracy społecznej wystrzegać się trzeba „klerykalizacyi" życia społecznego, a choćby tylko pozoru tej klerykalizacyi, nie wysuwać się więc na pierwsze, widoczne miejsca, lecz raczej pracować z ukrycia, być duchem a nie firmą organizacyi. Wyzbyć się więc trzeba osobistej ambicyi, nawet z autorstwa własnych pomysłów nieraz zrezygnować, podsuwając je zręcznie innym, zawsze mieć na oku to, że tu nie o nas, ale o dobro sprawy chodzi i tak w każdym wypadku postąpić, jak dla sprawy będzie najkorzystniej. Nie szafować zbytecznie słowami „katolicki", „chrześcijański": duch niech będzie katolicki, nie godło, bronić się wszelkiemi siłami przed tem, by naszą akcyę utożsamiano z Kościołem, z katolicyzmem; tu działają katolicy po za forum działalności kościelnej i jeżeli w czemś zbłądzą, to oni zbłądzili, nie Kościół.

7) Stosunek nasz do organizacyi pokrewnych nam celami i duchem powinien być możliwie najżyczliwszy, nie odsuwać się od nich, nie uprawiać szkodliwej konkurencyi. Pamiętajmy, że myśmy pracy społecznej w dzierżawę nie wzięli, monopolu na nią nie mamy i choćbyśmy nie wiedzieć jak pracowali, to sami wszystkiemu nie podołamy, pracy dla wszystkich wystarczy. Zbliżajmy się do wszystkich i wchodźmy wszędzie, gdzie się da, bo ducha organizacyi tworzą nie nazwy, nie formy organizacyjne, ale ludzie, którzy w nich pracują. Zwłaszcza tam, gdzie my własnych form organizacyjnych nie mamy, korzystajmy z tych, które już istnieją, n. p. na wsi: T. S. L., Kasy Rajffeisena, Kółka rolnicze. Nawet z wrogami w pewnych razach możemy się połączyć dla osiągnięcia wspólnego nam celu, n. p. z socyalistami dla przeprowadzenia wspólnie ruchu cennikowego, bo my nie zwalczamy żadnych organizacyi jako takich, ale zwalczamy tylko to, co w nich jest złego. Ignorowanie innych i liczenie zawsze tylko na własne siły, to nie są cechy prawdziwego społecznika.

8) W pracy naszej wychodźmy zawsze z założenia pozytywnego, a nie z negatywnego, t. zn. pracujmy dla dobra ludu, a nie dla walki z socyalizmem. Nie jest to tylko różnica słowna, od założenia, z jakiego wychodzimy, zależy zakres i kierunek pracy. Kto pracuje jedynie dla zwalczenia socyalizmu, ten tam, gdzie czerwone niebezpieczeństwo nie grozi, pracy nie podejmie. Z faktami konkretnymi pod tym względem spotykaliśmy się często i niestety, spotykamy się jeszcze. Dalej, stanąwszy na platformie walki z socyalizmem, robimy wiele kroków fałszywych, bądź to licytując się z socyalistami, bądź też zwalczając ich namiętnie nawet w tem, w czem zwalczać ich nie mamy powodu.

W pracy naszej nie tylko cel, ale i metody powinny być chrześcijańskie, środków złych i dróg krętych strzeżmy się, chociażby one chwilowe zwycięstwo nam obiecywały. Nam przecież chodzi o dusze ludzkie, a nie o zewnętrzne jakieś sukcesy, uważajmy przeto w każdej sprawie, nawet w handlu, nawet w walce z przeciwnikiem, czy to, co czynimy, godzi się z etyką chrześcijańską, czy wpływa uszlachetniająco, wychowawczo na dusze, nad któremi pracujemy, czy zasługuje na nazwę służby Bożej.

9) Warunkiem zasadniczym dobrze pojętej pracy organizacyjnej jest, by ona była prowadzoną jednolicie w całym kraju, pod wspólną dyrektywą i kontrolą. Każda organizacya lokalna powinna być tylko latoroślą wspólnego szczepu, każdy dział pracy społecznej powinien mieć swój organ centralny, swój jeneralny sekretaryat, jak to w naszych organizacych zwykle nazywamy. Wszelkie organizacye niezależne skazane są prędzej czy później albo na rozpadnięcie się, albo na wypaczenie swej linii ideowej, bo stoją one zwykle założycielem, z jego utratą gubi się w nich myśl i siła rozpędowa. Musi być ciągła dyrektywa z góry i ciągła kontrola z zewnątrz. Nie znaczy to, by pracę organizacyjną zmechanizować, by koła lokalne były tylko śrubkami i kółeczkami szablonowo ulanemi, bez własnej inicyatywy i indywidualności. Broń Boże! Organizacyom lokalnym należy zostawić jak największą swobodę tak w formie organizacyjnej, jak i w zakresie pracy, bo stosunki lokalne takiej swobody do-

magają się często, sekretaryat jest tylko po to, by był podnietą i pomocą w pracy, by czuwał nad czystością linii ideowej.

Także sekretaryaty poszczególnych działów pracy społecznej powinny być ze sobą w pewnym kontakcie i wytworzyć jakiś organ wspólny, jakąś radę międzyorganizacyjną, którąby czuwała nad zachowaniem wspólnego ducha w całej pracy i nad rozdziałem tej pracy między poszczególne organizacye. Taki kontakt zachować można nawet z organizacyami, stojącemi po za naszym wpływem bezpośrednim, o ile tylko one nie są nam wrogie ideowo.

10) Jeżeli chcemy zapewnić organizacyi jakiejś trwałość, trzeba pracować nad tem, by wychować sobie zastępców i następców, a to się da uczynić jedynie przez zostawienie możliwie największej swobody samym członkom. Starać się o to, by oni myśleli i działali, my tylko powinniśmy czuwać, by to myślenie i działanie odbywało się prawidłowo. Wszelkie narzucanie swoich projektów, wszelki przymus i traktowanie członków jakiejś organizacyi jako dzieci, które się przyucza do karności i posłuszeństwa, wyrobi może dobrych pionków, ale stłumi indywidualności silniejsze, nie wychowa przyszłych kierowników. Tu jest przyczyna, dla której nasze prace tak często się rwą: przeniosą jakiegoś księdza-społecznika z parafii i zaraz organizacye jego się rozlatują, bo nie ma kto pracy prowadzić dalej, niema następców, a niema ich, bo nie pozwolono im się wyrobić. Tu też przyczyna narzekań wielu księży na przeciążenie pracą społeczną — przeciążeni są, bo nie mają zastępców, a niema ich, bo ich nie wychowano, bo ksiądz swoim autorytetem, narzucaniem swej woli i wtrącaniem się nawet do najdrobniejszych spraw przeszkadzał wyrobieniu się zastępców.

11) Wielkiem niebezpieczeństwem w pracy społecznej jest często chęć popisu, chęć zrobienia czegoś niezwykłego jeszcze, pracuje się więc na pokaz, dla efektu zewnętrznego, a nie dla istotnych korzyści, zakłada się organizacye i instytucye, które więcej służą zadowoleniu ambicyi założycieli i reklamie, niż rzeczywistej potrzebie danej parafii. Są n. p. w Polsce wsie, gdzie jest oświetlenie elektryczne, ale niema rowów porządnych, są miasteczka, gdzie się stawia okazały gmach dla gimnazyum, ale szkoła ludowa mieści się w lichej ruderze. Taka praca do celu nie prowadzi, co więcej, ona jest szkodliwą, bo pod wpływem pochwał ludzi płytkich i bezkrytycznych tego rodzaju działaczom społecznym i środowisku całemu, wśród którego oni pracują, przewraca się w głowie i zdaje im się, że zrobili wszystko, gdy zużyli całą energię na dekoracyę zewnętrzną i wpadające w oko przybudówki, podczas gdy podwaliny gmachu, jak były, tak i są zmurszałe. Praca społeczna, to praca u podstaw, to zapobieganie najistotniejszym potrzebom, to kroczenie do celu powolne, ale systematyczne.

X. Fr. Błotnicki.

Listy z Janowa podlaskiego.

II.

Wytrwałość Podlasia we wierze katolickiej mimo strasznych prześladowań, tak chlubnie znana w całej Polsce i po za jej granicami, nie była owocem przypadku, ale skutkiem długoletniej pracy biskupów i kapłanów nad sobą i nad ludem ich pieczy poruczonym.

Wśród czterdziestu trzech biskupów łucko-brzeskich, którzy Janów podlaski obrali sobie za rezydencyę, nie brakowało gorliwych pasterzy, choć — zwyczajem ówczesnym — byli to prawie wyłącznie synowie szlachty, szukający coraz wyższych dostojeństw i uważający katedrę łucką zazwyczaj za szczebel do jeszcze wyższych stopni w hierarchii kościelnej.

Ci gorliwi biskupi otoczyli tę zwłaszcza część swej dyecezyi, którą dziś nazywamy Podlasiem, jako najbliższą, szczególną opieką duchowną. Tu wznosili kościoły, tu zakładali klasztory, tu gromadzili kler doborowy.

Do takich pasterzy trzeba zaliczyć przed innymi świątobliwego biskupa łucko-brzeskiego X. Stanisława Witwickiego.

On to założył w r. 1685 w Janowie seminaryum duchowne na 25 kleryków pod kierunkiem księży Komunistów i uposażył je. Było to trzecie seminaryum w tej dyecezyi, bo obok niego istniały seminarya w Ołyce i w mieście Łosicach na Podlasiu. W gruntowny sposób przeprowadził reformę swojego kleru. Zanim bowiem zapełnił seminaryum alumnami, wprzód zawezwał w ciągu 2 lat całe duchowieństwo dyecezyi łuckiej do Janowa na rekolekcye. Jednocześnie zobowiązał każdego kapłan do egzaminu z zakresu wiedzy teologicznej i praktyki duszpasterskiej. Tych księży, którzy egzamin pomyślnie złożyli, wysłał na parafie, a resztę zatrzymał w seminaryum, aby uzupełnili braki przez czas dłuższy lub krótszy. Zamożniejsi płacili za swe utrzymanie, ubożsi otrzymywali je darmo z funduszów biskupich.

Tenże biskup odbył w r. 1684 synod dyecezalny w Brześciu. W lat 25 eryguje na Podlasiu nowe seminaryum w Węgrowie biskup łucki Aleksander Wyhowski, którego zarząd powierza także XX. Komunistom. Liczba kleryków doszła z czasem do 18.

Lecz szczególnie w dziewiętnastym wieku świeżo utworzona dyecezya podlaska cieszyła się niezwykle gorliwymi biskupami.

Już pierwszy z nich Lewiński bardzo pracowite i świątobliwe prowadził życie, a osobliwie dobroczynnością podbijał serca swych dyecezyan.

Następny biskup Jan Marceli Gutkowski (od roku 1826—1840) podniósł wysoko swą kilkunastoletnią pracą obyczaje kleru i wiernych. Sprawami publicznemi w Warszawie zajmował się mało, za to poświęcił wszystek swój czas i siły reformie duchowieństwa, narażając się z początku na dąsy i szemrania. Wizyty kanoniczne często odbywał, a oceniając wartość pracy każdego kapłana w parafii, nagradzał pilność, zawstydzał i karał lenistwo. Odznaczeń nie żałował tak, że na stu kilkudziesięciu księży świeckich aż 40 kanoników honorowych mianował w dyecezyi. Pomiędzy innemi postanowieniami, zakazał księżom gier hazardowych, gry w karty na plebaniach w czasie odpustów, zwłaszcza podczas nabożeństwa. Zabronił używania krótkiej kapoty a także włóczenia się księży po jarmarkach, co wówczas było w zwyczaju.

Dziejopis Podlasia X. prałat Pruszkowski, który mógł jeszcze od naocznych świadków znać ówczesne stosunki w dyecezyi podlaskiej, kończy charakterystykę jego rządów temi słowy: „Dyecezya janowska (podlaska) zasłynęła w Królestwie gorliwem, wzorowem i oddanem pasterzowi swojemu duchowieństwem. [1]“ Najwymowniejszym dowodem prawdziwości tej pochwały był fakt, że przez ostatnie sześć lat pasterzowania biskupa Gutkowskiego na Podlasiu, gdy mu rząd moskiewski zamknął pobory biskupie, duchowieństwo łożyło dobrowolnie na utrzymanie swego arcypasterza. Dla czynowników schizmatyckich było to czemś tak niepojętem i niesłychanem, że osobnego urzędnika wysłał rząd do bisk. Gutkowskiego, aby zbadał, skąd on bierze pieniądze.

Kilkuletnia jego walka z rządem rosyjskim o prawa Kościoła katolickiego, zakończona wywiezieniem biskupa, była dla duchowieństwa podlaskiego i dla wiernych najwymowniejszem i najskuteczniejszem kazaniem i wskazała im drogę, którą kroczyć mają w razie, gdyby im przyszło cierpieć dla wiary.

To samo prawie powtórzyć trzeba o działalności następnego biskupa podlaskiego Benjamina Szymańskiego. „Jako biskup pod względem krzewienia w dyecezyi i w duchowieństwie ducha pobożności, oddania się służbie Bożej, uległości prawom Kościoła i wiernego ich wypełniania, stanął

[1]) Janów biskupi czyli podlaski nap. P. J. K. Kraków 1897.

na równi z gorliwymi o chwałę Bożą i poświęconymi dla dobra Chrystusowej owczarni, przezacnymi poprzednikami swymi, a nawet pod niejednym względem ich przewyższył, jako surowy zakonnik (kapucyn), gdyż i do śmierci w swojej regule i sukni zbliżonej podobieństwem do zakonnego habitu pozostał". Tak pisze o nim X. Pruszkowski, naoczny świadek.

Żeby podnieść życie kapłańskie duchowieństwa sobie podległego, zawezwał wszystkich księży na rekolekcye do Janowa w ciągu miesiąca lipca, dzieląc ich na trzy serye. Każda serya odprawiała pięciodniowe ćwiczenia duchowne pod przewodnictwem dwóch kapłanów znanych z gorliwości, świątobliwego życia i zdolności apostolskich, to jest X. Wiktora Ożarowskiego i O. Prokopa Leszczyńskiego. Biskup zagajał rekolekcye wieczorem każdej niedzieli błogosławieństwem i przemową, poczem ustępował miejsca przewodniczącym Ojcom duchownym i zszedłszy do grona kapłanów, przez 3 tygodnie z rzędu bywał z nimi na wszystkich medytacyach, konferencyach i przy wspólnym stole w refektarzu seminaryjskim. Każdego piątego dnia rekolekcyi odprawiał Mszę św., udzielał Komunii wszystkim kapłanom i każde rekolekcye kończył stosownem pożegnaniem.

Nie brakło też na Podlasiu wypadków religijnych, uświadamiających wiarę katolicką u ludu i budzących przywiązanie do niej na szereg pokoleń. Takim było uroczyste przeniesienie relikwii św. Jozafata Koncewicza, biskupa połockiego, Męczennika unickiego, z kaplicy zamkowej Radziwiłłów w Białej do kościoła XX. Bazylianów tamże wystawionego w r. 1765 za bisk. łucko brzeskiego Wołłowicza. Odtąd co roku odbywał się uroczysty odpust w tym kościele ku czci św. Patrona, trwający przez cały miesiąc. Cześć tych relikwii, gromadząca corocznie setki kapłanów obu obrządków i tysiące ludu w tym kościele, utrwalała przywiązanie do wiary katolickiej z pokolenia na pokolenie.

Za biskupa Szymańskiego nastąpiło inne wydarzenie podobne, które wstrząsnęło do głębi całe Podlasie i umocniło wiarę w duszach wiernych, a było niem sprowadzenie do Janowa z Rzymu relikwii św. Wiktora Męczennika w r. 1859.

Było ono zasługą pobożnej pani Augustowej hr. Potockiej, która przywiozła te relikwie z Rzymu i na przewiezienie ich do Janowa głównie łożyła koszta.

Przewiezienie relikwii z Warszawy odbyło się z niesłychaną pompą i okazałością. Był to prawdziwy pochód tryumfalny kości św. Męczennika. Przez cały tydzień trwała ta procesya z Warszawy do Janowa, prowadzona przez bisk. Szymańskiego. Co dzień w innym kościele zatrzymywano się po drodze, zwłaszcza na noc odbywały się uroczyste nabożeństwa, wygłaszano liczne płomienne kazania do niezliczonych tłumów wiernych wszelkich stanów, które rosły w miarę, jak pochód zbliżał się do oznaczonego celu.

W Janowie liczono zebranych wiernych na 40 tysięcy i tu po umieszczeniu relikwii w katedrze odbyły się ośmiodniowe misye dla wiernych, w czasie których przemawiało do wiernych po 3 misyonarzy naraz w różnych miejscach. Trzeba dodać, że były to piąte misye ludowe za pamięci Janowian.

Była w tem wszystkiem jakby jakaś wróżba i zapowiedź tych niezwykłych kolei, jakie miała przechodzić niezadługo ludność Podlasia: M ę c z e ń s t w o w a s c z e k a z a w i a r ę, a l e w y t r w a j c i e ś l a d e m ś w. W i k t o r a, a i w y b ę d z i e c i e z w y c i ę z c a m i (V i c t o r e s) i d o c z e k a c i e c z c i i u w i e l b i e n i a w n i e b i e i n a z i e m i!

I tu klucz dla zrozumienia męczeńskich dziejów Podlasia, dla wytłumaczenia tej wytrwałości, z jaką przez przeszło pół wieku opierał się kler i lud podlaski najpotężniejszym tyranom ziemskim.

Nie był to chwilowy sentymentalizm, ni zapał słomiany, ale skutek głębokiego poznania i ukochania wiary katolickiej na wzór błog. Andrzeja Boboli, św. Jozafata, św. Męczennika Wiktora, na wzór podlaskich biskupów wyznawców Gutkowskiego i Szymańskiego, którzy woleli cierpieć prześladowanie i wygnanie niż zdradzić sprawę Bożą i lud swej pieczy powierzony.

Jakżeż inaczej działo się równocześnie na innym obszarze Polski, przezwanym przez zaborców „Galicyą"! Tam biskupi i kler polski pozwolili się spętać w kleszcze biurokracyi austryackiej i zamienić w powolne sługi rządu, używającego kościoła i szkoły za narzędzie germanizacyi. Tam było głucho w tym czasie o rekolekcyach dla księży, o misyach ludowych — i lud polski dorzedł do takiego upodlenia, że w r. 1846 dał się używać rządowi za narzędzie do mordowania własnych swych braci!

Tam z wyjątkiem biskupa tarnowskiego Wojtarowicza i krakowskiego Skórkowskiego brakło wtedy nieustraszonych obrońców wiary na stolicach biskupich!

Dziś po latach kilkudziesięciu znać też jeszcze różnicę w charakterze i usposobieniu ludności tych prowincyi Polski. Podlasie przetrwało straszne próby i pozbawione długi czas biskupa, ogołocone z księży, nie straciło zaufania do swego kleru — biskupów wybiera sobie na posłów.[1])

A chłopi „galicyjscy", zwłaszcza dyecezyi tarnowskiej, która najdłużej miała nieszczęście ulegać zabójczym wpływom józefińskim w Kościele, wydają coraz to nowych Bojków, Stapińskich, Bardlów, Witosów i Putków, którzy w dzikiem ujadaniu na swych biskupów i księży widzą szczyt rozumu politycznego! *X. Mateusz Jeż.*

Uniwersytet ruski we Lwowie?

Od szeregu lat, bo od czasu, gdy uniwersytet niemiecki we Lwowie zamieniono na uniwersytet przynajmniej de facto polski, domagali się Rusini od rządu austryackiego kreowania uniwersytetu ruskiego (później „ukraińskiego") i to koniecznie we Lwowie, albo przynajmniej zutrakwizowania istniejącej we Lwowie polskiej wszechnicy Jana Kazimierza. Dążyli do uzyskania tej placówki kulturalnej, a właściwie i przedewszystkiem politycznej nie tyle przez wyprodukowanie jak najwięcej i najdzielniejszych mężów nauki, którzyby drogą habilitacyi (do czego mieli niewątpliwie prawo i w czem im nikt nie przeszkadzał) opanowali niejako teren uniwersytecki i zmusili rząd do utworzenia ruskiego uniwersytetu, ile drogą targów i sztuczek politycznych na terenie wiedeńskim, albo wprost drogą ataków i gwałtów na samym uniwersytecie. Mimo jawnej protekcyi rządu austryackiego i znanej ustępliwości polskiego społeczeństwa nie udało się im aż do czasu rozpadnięcia się Austryi dopiąć swego celu, gdyż choć liczba ruskich słuchaczów (z wyjątkiem medycyny) była dość znaczna, nie mieli absolutnie takiej liczby profesorów i docentów, żeby można pomyśleć o utworzeniu choćby w najskromniejszym zakresie osobnych ruskich studyów uniwersyteckich. W ostatnim roku przedwojennym mieli Rusini we Lwowie 3 profesorów i 1 docenta pryw. na teologii, 2 profesorów i 2 docentów pryw. na prawach, a 3 profesorów i 3 doc. prywatnych na filozofii; do tej szczupłej liczby kandydatów na ruski uniwersytet możnaby dodać ze 3—4 profesorów na innych austryackich uniwersytetach, ale trzebaby odjąć od niej 4 prof. i docentów moskalofilów, którzy na „ukraińskim" uniwersytecie nie szukaliby przytułku. Otwierać zaś z 12—15 profesorami choćby 3 fakultety (bez medycyny), to chyba przy największej uprzejmości rządu austryackiego było niemożliwe. Wszelkie próby sztucznego popierania ruchu naukowego między ruskimi akademikami i kształcenia przyszłych profesorów wydawały znikome rezultaty: młodzież ukraińska wolała politykować, „zdobywać" szturmem uniwersytet i niszczyć dorobek polskiej pracy i kul-

[1]) X. Arcybiskup Teodorowicz jest posłem z Podlasia wybranym. Był także wybrany posłem biskup podlaski Przeździecki, ale podziękował, nie mogąc często z Janowa dojeżdżać do Warszawy dla braku dobrej komunikacyi.

tury, niż imać się żmudnej i nie bardzo rentownej pracy naukowej.

Obecnie wysuwa się znów sprawa kreowania ruskiego, czy ukraińskiego uniwersytetu — i to we Lwowie — na pierwszy plan postulatów narodowych ukraińskich. Mimo że forma przynależności b. Galicyi Wschodniej do Polski nie jest jeszcze ustalona, że nie wiadomo, jakie będą jej granice, jak daleko ma sięgać terytoryalna czy narodowa autonomia Ukraińców, mówi się i pisze w pismach polskich i ruskich to o próbach utworzenia takiego uniwersytetu przez samo społeczeństwo ruskie, to przez rząd polski. Dwa pytania zasadnicze należy sobie postawić w tej sprawie: czy ma wogóle powstać obecnie ruski uniwersytet i gdzie ma być jego siedziba?

Póki sprawa przynależności Galicyi wschodniej do państwa polskiego nie jest załatwiona i póki większość narodu ukraińskiego uważa nasz rząd jako „okupantów", póki t. z. rząd „zachodniej Ukrainy" i armia ukraińska pozostają z Polską na stopie wojennej, niema oczywiście mowy o tem, by rząd polski chciał i mógł tworzyć gdziekolwiek ruski uniwersytet. Dla tych profesorów i akademików narodowości ruskiej czy ukraińskiej, którzy przyznają się do obywatelstwa polskiego, stoją otworem podwoje lwowskiego uniwersytetu i mogą na nim korzystać ze wszystkich praw nabytych za czasów rządów austryackich; dla wrogów nie daje żadne państwo wojujące dostępu do swych uczelni. Gdy nastanie pokój i Ukraińcy, żyjący na terytoryum państwa polskiego, będą mieli słuszne pretensye do zorganizowania, ewent. do zreorganizowania ich szkolnictwa, stanie się sprawa ukraińskiego uniwersytetu na prawdę aktualną. Dla uniwersytetu polskiego we Lwowie, dla spokojnego rozwoju nauki i nauczania na tym uniwersytecie byłoby niewątpliwie najdogodniej, gdyby Rusini uzyskali odrazu osobny uniwersytet, a zatem usunęli się z naszej wszechnicy: współżycie bowiem i współpraca nauczycieli, a tembardziej młodzieży polskiej i ukraińskiej w jednym zakładzie naukowym będą wobec wypadków ostatnich lat bardzo utrudnione. Rzeczą państwa i jego organów będzie czuwać nad tem, by na profesorów tego zakładu nie dostawali się ludzie naukowo nie ukwalifikowani lub politycznie niepewni i żeby ten uniwersytet dawał swym uczniom poważną naukę i zachęcał ich do sumiennej i samodzielnej pracy. Jest bowiem poważna obawa, że Rusini gotowi uczynić z tej wszechnicy (jak to się działo i dzieje w ruskich gimnazyach) fabrykę, produkującą na gwałt jak największą ilość pseudointeligencyi, zakład, który dawałby uprawnienia równe innym uniwersytetom, a nie wymagałby od swych wychowanków niczego prócz wierności dla zasad ukraińskich i nienawiści do wszystkiego, co polskie. Kwalifikacyę naukową powinni kandydaci na profesorów zadokumentować poważną pracą naukową i habilitacyą na jednym z uniwersytetów krajowych lub zagranicznych: kontrola kwalifikacyi politycznych powinna należeć do właściwych organów państwowych, a nie do projektowanego t. z. sejmiku dzielnicowego, gdyż ten — o niewątpliwie ruskiej większości — nie może dać pełnej rękojmi, że będzie stał na straży dobra państwa polskiego. Ile czasu upłynie, zanim społeczeństwo ukraińskie potrafi dostarczyć dostatecznej liczby bodaj znośnie ukwalifikowanych kandydatów, trudno przewidzieć.

O ile nikt z Polaków nie może sprzeciwiać się zasadniczo żądaniu osobnego uniwersytetu ze strony Ukraińców — o tyle najenergiczniej musi każdy zaprotestować przeciw ich uroszczeniom, by ten zakład miał być we Lwowie lub w bezpośredniem sąsiedztwie Lwowa. Za tem żądaniem nie przemawiają z ich strony żadne argumenty naukowe, tylko polityczne. Gdyby bowiem we Lwowie powstały wyższe szkoły ruskie (uniwersytet — a może i politechnika, akademia rolnicza, handlowa etc.), nabrałoby miasto Lwów, dotychczas rdzennie polskie, cechy miasta polsko-ruskiego, do Lwowa ściągnęłoby się mnóstwo ukraińskich studentów, profesorów, służby z rodzinami, co przyspieszyłoby zamierzoną przez Ukraińców utrakwizacyę a może i zupełne zruszczenie naszego grodu. Ten właśnie motyw powinien skłonić państwo i społeczeństwo polskie do tego, by nie dopuściło sztucznego usunięcia cechy polskości z tego miasta, które pod obcymi, a nieraz nieprzyjaznymi rządami i w najtrudniejszych warunkach zachowało wiernie charakter „pomnożyciela polskości". Nie jest zaś prawdą, jakoby uniwersytety mogły i musiały się rozwijać koniecznie w stolicach państwa lub kraju (n. b. nie wiem, dlaczego stolicą rzekomo 30 czy 40 milionowego narodu ma być Lwów, a nie Kijów, który przecież wciąż reklamują Ukraińcy dla siebie). Były słynne uniwersytety w nie wielkich miastach, jak Salamanca, Salerno, Alcala de Henarez: są i kwitną wszechnice w Oksfordzie i Cambridge, w Gryfii (Greifswalde) i Giessen, w Marburgu i Bonn, w Ferrarze i Sienie, w Lund i Upsali, w Groningen i Leydzie, w Oviedo i Coimbrze, w Caen i Grenobli, niema ich zaś w Stockholmie, Kolonii, Drezdnie, Lizbonie, w Marsylii, a stosunkowo niedawno są w Berlinie i Monachium, w Londynie i Madrycie. Małe miasta dają słuchaczom możność lepszego skupienia się, łatwiejsze warunki egzystencyi, a mniej okazyi do trwonienia czasu i pieniędzy. Gdyby Rusinom chodziło naprawdę o placówkę pracy naukowej i kulturnej, a nie o politykę, byliby się dawno zgodzili na uniwersytet w jakiemkolwiek mieście, a nawet miasteczku. Gdyby n. p. byli Niemcy przed wojną ofiarowali Polakom uniwersytet nie w Poznaniu, ale w Gnieznie lub Innowrocławiu, gdyby pod rządem rosyjskim mógł się był rozwinąć uniwersytet bodaj w Kielcach czy Radomiu, byliby Polacy niewątpliwie skorzystali skwapliwie z tej możności pielęgnowania polskiej nauki. Jeżeli Rusini twierdzą, że uniwersytet nie we Lwowie nie ma dla nich żadnej wartości, udowadniają tem najlepiej, że dla nich ta sprawa jest — jak prawie wszystko — czystem politicum.

Najważniejszym argumentem przeciw tworzeniu obecnie lub kiedykolwiek ruskiego uniwersytetu we Lwowie jest potrzeba spokoju dla normalnej pracy na polskiej i ruskiej wszechnicy. Przykład ciągłych zatargów między czeską a niemiecką młodzieżą dwóch uniwersytetów w Pradze, krwawe rozruchy, spowodowane próbą wprowadzenia w życie włoskiego fakultetu w Insbruku (a raczej w Wilten koło Insbruka) i częste awantury w murach naszej wszechnicy są stanowczą przestrogą przeciw kreowaniu kilku uniwersytetów w jednem mieście. Agresywna i zachłanna polityka Ukraińców spowodowałaby we Lwowie prędzej czy później zaburzenia i wprowadziłaby na naszej wszechnicy trwały „stan oblężenia", który uniemożliwiłby normalny i pomyślny tok wykładów i całej pracy naukowej. Biblioteka, zbiory i instytuty naszego uniwersytetu budziłyby wciąż apetyty Ukraińców. Nie przyczynili się wprawdzie ani materyalnie ani moralnie niczem do ich stworzenia i utrzymania, ale mieliby niewątpliwie pretensye do korzystania z nich może wedle klucza procentowego „ukraińskiej" ludności, choćby analfabetów bojków lub Huculów.

Choćbyśmy zatem nie zwracali zupełnie uwagi na moment polityczny sprawy uniwersytetu ruskiego, musimy domagać się stanowczo w imię dobra nauki i naszej młodzieży, by ten uniwersytet (jeśli ma powstać) powstał daleko od Lwowa. Na tem stanowisku stoją niezłomnie senat i profesorowie naszej wszechnicy, tego domaga się stanowczo młodzież polska i całe społeczeństwo lwowskie, takie będzie — ufamy silnie — przekonanie rządu, sejmu i całego społeczeństwa polskiego. *Anonymus.*

O podział parafii.

Wiadomo nam dobrze wszystkim, jak wielki wpływ dobroczynny w każdem miasteczku czy wsi wywiera kościół, a choćby nawet dobrze obsługiwana przez dojeżdżających księży — kaplica. Kościół skupia ludzi, wpływa uświadamiająco pod względem moralnym i narodowym. Dziś zwłaszcza, kiedy prąd ze-

psucia moralnego i prąd narodowościowy szeroko płynie po całej Polsce, a zwłaszcza na kresach Rzeczypospolitej — wpływ i znaczenie tych placówek bardzo się podniosły.

Zrozumieli to dobrze Rusini, jaką wagę trzeba przywiązywać do tych placówek i przy pomocy rządu austryackiego obdarzyli prawie wszystkie wsie cerkwiami, czy kaplicami. Na małej przestrzeni, na obszarze jednej rzymsko katolickiej parafii, znajduje się nieraz 6—8 a nawet i więcej parafii ruskich, obsadzonych nieraz nawet dwoma księżmi! Skutki też tego widoczne były w ostatnich wypadkach w czasie najazdu hajdamackiego. Odrazu poczuli się wszyscy spojeni, — zjednoczeni — a tym kitem łączącym Rusinów najsilniej była cerkiew. Nic więc dziwnego, że bp. przemyski Czechowicz, serdeczny Rusin, powiedział: że dopóty nie będzie spokojny, dopóki w każdej wsi czysto ruskiej, czy mieszanej nie będzie cerkiew i ksiądz!

A u nas? My pod tym względem daleko pozostaliśmy w tyle. Rozdział parafii, nieraz kolosalnych rozmiarów, rozbijał się często o upór proboszczów. A przecież dość wziąć do ręki mapę dyecezyi lwowskiej, lub schematyzm — a łatwo się stamtąd przekonać można, że obszary zbyt rozległych, mających nieraz po 40 wsi parafii, rozdzielone być powinny, jak np. Złoczów, Kamionka Strumiłowa, Tarnopol i inne. Tego domaga się dobro dusz. Rozległej parafii, w której wierni mają 8—20 km. do kościoła, dobrze obsłużyć nie podobna, choćby nawet do kaplic (o ile są) przyjeżdżał ksiądz co drugą niedzielę.

Skutki zaniedbania tych parafii są bijące w oczy.

I. Ludzie, mając daleko do kościoła, — nie idą tam często lub wcale. Kazania słuchają bardzo rzadko — stąd też pojęcia ich o wierze, o zasadach chrześcijańskich są bardzo bałamutne, mętne lub zgoła fałszywe. Ale oni nie winni — nie mieli sposobności nauczyć się katechizmu ani w szkole, ani w kościele — bo na to nie wystarczy posłuchać nauki czy kazania parę razy do roku.

II. Ludzie, mając daleko do kościoła, idą do poblizkiej cerkwi i tak się do niej przyzwyczajają, że potem chrzczą w cerkwi dzieci, grzebią umarłych — bo im tak i wygodniej i mniej kosztuje! Przecież jechać z trupem do kościoła — na to trzeba stracić cały dzień, zapłacić furmankę itd. Więc idzie się do cerkwi. Skutki tego są takie, że wsie o czysto polskich nazwiskach „przeszły na ruskie“, a mieszkańcy ich służyli przy wojsku ukraińskiem, — choć dziadowie czy ojcowie ich byli rzymsko katolikami i Polakami. A czyjaż to wina?

III. Albo zaopatrywanie chorych! Ksiądz jedzie na wieś, straci pół dnia, zziębnie, nie doje — a ten, który przyjechał po niego, zmęczy swoje konie, albo musi zapłacić za furmankę. Dlatego też w bardzo wielu wypadkach wzywają ruskiego księdza, albo żadnego nie wzywają i człowiek nie pojednany z Bogiem odchodzi z tego świata... na sąd Boży!

Dobrzy katolicy przywożą nieraz chorego do kościoła. Czy to jednak dobrze i zdrowo dla chorego, gdy go ściągają z łóżka i wkładają na furę, by go dowieść do księdza? Czasem dowiozą przytomnego, czasem bez pamięci — a czasem przeziębienie przyspiesza koniec jego ziemskiej wędrówki... A czyja to wina?

Ale weźmy przykład: Żółtańce pod Lwowem, parafia dość duża, ludzie nie obsłużeni byli należycie, chcieli więc w Kłodnie mieć księdza i parafię. Po długich dopiero zabiegach, spełniono ich życzenie i zacny zresztą proboszcz z bólem serca zgodził się na odłączenie sam.go Kłodna, dalsza jednak wieś Pieczychwosty — została przy Żółtańcach, mimo że po drodze do parafialnego kościoła przechodzić muszą przez Kłodno po pod kościół!

A wypadków podobnych jest dużo. Ale odtąd powinno być inaczej. Gdzie tylko jest możność postawienia placówki religijnej i narodowej — gdzie tylko byt ekspozyta jest choćby jako tako zabezpieczony, tam powinno się jak najprędzej pragnienie ludności zaspokoić. Tembardziej, — że kanon 1427 § I. mówi wyraźnie:

„Possunt etiam Ordinarii ex iusta et canonica causa paroecias quaslibet, invitis quoque earum rectoribus et sine populi consensu, dividere, vicariam perpetuam vel novam paroeciam erigentes aut earum territorium dismembrare.

§ 2. Causa canonica, ut divisio aut dismembratio paroeciae fieri possit, ea tantum est, sit aut magna sit difficultas accedendi ad ecclesiam paroecialem, aut nimia sit paroecianorum multitudo, quorum bono spirituali subveniri nequeat ad normam can. 476. § I.

X. Mar.

My a P. S. L. w Galicyi Wschodniej.

Nieuprzedzony obserwator stosunków społeczno-politycznych w Gal. Wsch. musiał zauważyć, że od czasu uwolnienia tej dzielnicy naszej od krwawych walk, najbardziej ruchliwem i najwięcej czynnem, — naturalnie dla swoich celów politycznych — jest stronnictwo ludowe (P. S. L.). Przodownicy bowiem tegoż stronnictwa zdają sobie dokładnie sprawę z obecnie korzystnej dla nich konjunktury społecznej, rozumieją przyszłą wartość tejże, a widząc i czując — mniejszą intenzywność w pracy naszej, powojennej nad ludem, starają się sami zostać troskliwymi i czułymi opiekunami tegoż. I z ich punktu widzenia nikt im tego za złe brać nie może, w tym bowiem celu założyli filię niejako swego stronnictwa we Lwowie, organizują się dalej i sprytnie korzystają z każdej sposobności. Wiemy dobrze, że już w czasie przedwojennym zapuszczali oni swe macki w tej części Polski — naturalnie bez żadnych większych pozytywnych rezultatów. Dzisiaj już nie nieśmiało, ale stanowczo i bardzo śmiało zabierają się do pracy. — Od czasu objęcia naczelnego redaktorstwa Kuryera Lw. przez posła Jana Dąbskiego, organ ten wyłącznie niejako ma służyć — być centrum, owej pracy organizacyjno-agitacyjnej P. S. L. w Galicyi Wschodniej. I niema prawie jednego numeru, w którymby nie było mowy o środkach i sposobach tejże organizacyi, o nawoływaniu do zapisywania się „na członków i sympatyków P. S. L. w Gal. Ws“, o licznych wiecach, zebraniach P. S. L. po wioskach i miasteczkach tejże dzielnicy. Biorą się tedy energicznie do rzeczy, kują żelazo, dzisiaj dla nich bardzo gorące, tem samem bardzo podatne — i pracują. A cel ich pracy jest aż nazbyt widoczny. Przez opiekę prawną i materyalną nad ludem, uwalniać go stopniowo z pod „obcych“ wpływów i opieki — tworzyć kadry swej organizacyi, by później zostać wyłącznym jego opiekunem, ojcem — i prawodawwcą. — My wiemy, jakie są tego następstwa, choćby tylko — z niedalekiej — bo drugiej połowy dzielnicy naszej — zachodniej.

Nie ulega wątpliwości, że tak radykalnie jak tam — nie mogą i nie będą postępowali u nas, a to 1) ze względu na inne stosunki między duchowieństwem a tutejszą ludnością pod względem „ojcowsko materyalnej opieki“; 2) ze względu na stosunki narodowościowe; 3) ze względu na dotychczasową naszą działalność — które przekreślić nie mogą — a doniosłość dla sprawy narodowej sami oceniają. — Nie łudźmy się, że praca ta im się nie uda. Coraz bowiem większa świadomość u ludu, jego praw — od dawna mu należnych, jego bezwzględnej większości w państwie, najsilniejszy procent posłów („chłopski sejm“), z dnia na dzień wzrastający procent zdrowej, energicznej inteligencyi z ludu (objaw bardzo pożądany i pocieszający), nadto częste dotychczasowe wyzyskiwanie chłopa, traktowanie go jak nie obywatela — wyzyskiwanie go przez „uczciwych“ gorliwych obrońców — to są bezwarunkowo bardzo silne atuty, które P. S. L. w tym celu napewno wyzyska — a które z natury swej niejako sprzyjają temu ruchowi.

Jakie stanowisko mamy zająć my — kapłani — wobec tej akcyi?

Przedewszystkiem — nie znajdzie się żaden kapłan, któryby powiedział: „mnie ten ruch nic nie obchodzi,

niech robią sobie, co chcą, byleby mi się do kościoła nie mieszali i religii nie naruszali". Byłby to przeżytek — nie na dzisiejszy czas. Bo kapłan, nie dbający o duchowe i materyalne interesy ludu — poza zakrystyą — nie jest godny tego miana i sprawowania pieczy nad nim Lud widzi i nazywa kapłana ojcem — a tego obowiązkiem starać się o wszystko.

Są atoli inni, którzy „nie mają obawy" o to, by P. S. L. wyrwało lud z dotychczasowej opieki duchowieństwa i bardzo optymistycznie zapatrują się na przyszłość. „Lud nam ufa, mówią, jest pobożny — szczerze do nas i do Kościoła przywiązany, w ogień skoczyłby za nami!" Oby tak i nadal było! Ale roztropność i czujność nigdy nie zaszkodzą — co więcej, radzą na przyszłość inaczej. Tak było — poniekąd jest — ale czy tak będzie w przyszłości? Czy będzie tak — gdy zaczną się agitacye po wsiach, gdy zaczną w imię swoich haseł i celów „oświecać" lud o jego krzywdach, jego prawach, o „panowaniu księży nad nim", o korzyściach z tegoż itd.? Wystarczy jeden niesumienny radykalny agitator chłopski, by zamącić sumienie ludu, nasunąć mu szereg podejrzliwych refleksyi na temat jego stosunku do księdza, które później bardzo trudno usunąć z duszy chłopskiej, z natury podejrzliwej.

Inni znowu obawiają się, by przez rozpoczęcie akcyi przeciwko P. S. L. w tej dzielnicy nie wywołać podobnych stosunków, jakie nastały gdzieniegdzie w zachodniej części kraju — niemiłych — nieznośnych. Obawy te w zupełności podzielam. Stosunki między duchowieństwem a P. S. L. w Gal. zach są w niejednej miejscowości niedźwięczne — a ten niemiły rozdźwięk odbija się w pracy pasterskiej. A rezultat? Patrzmy, kto zwycięża, za kim lud idzie przy wyborach! Czy inna taktyka nie byłaby tam wskazaną — nie moją rzeczą o tem mówić. Jest w końcu liczny zastęp księży, którzy kwestyę stosunku duchowieństwa do P. S. L. tak rozwiązują: należy wejść w szeregi nowo zawiązującej się placówki P. S. L. nie jako placówki politycznej — tylko społeczno kulturalnej, czy to w mieście — czy na wsi. Tam przez swoją solidną, opartą na zrozumiałych i koniecznych prawach i postulatach ludu — pracę, przez swoją znajomość tego, przez swój takt, przez swoje stanowisko, jako kapłana, popierać dobrą działalność — a tem samem nie pozwolić żadnym niepowołanym żywiołom nadawać tonu w swej owczarni i karmić jej niezdrowemi hasłami i obiecankami. Nie ulega bowiem wątpliwości, że w ten sposób postępując, kapłan może liczyć na lud, — i przeszkodzić jego demoralizacyi. Dotychczasowa działalność księży uprawnia do tej nadziei. Jeśli weźmiemy na uwagę. 1) że ksiądz jest naturalnym obrońcą ludu; 2) szczere przywiązanie tegoż do wiary św. 3) nie zepsutą jego duszę, 4) ofiarność na cele religijne i 5) dotychczasowe zaufanie do duchowieństwa — to nie ulega wątpliwości, — że te atuty w ręku księdza zapewnią mu odpowiednie stanowisko i wpływ w nowej placówce. — Do tych ostatnich zalicza się i piszący te słowa, celem dyskusyi. Przykładem powinno być dla nas Poznańskie. Tam niema żadnej organizacyi społecznej, żadnej partyi, żadnego zebrania — gdzieby ksiądz nie był, nie zabierał głosu — nie radził i nie osiągał dobrych rezultatów. Zresztą przypomnijmy sobie początkową oświatową działalność T. S. L. nad naszym ludem — jaki tam nieraz duch panował. Z chwilą atoli, gdy tam weszło duchowieństwo — rozpoczęto akcyę — na jak zdrowe i dobre tory poszła praca W T. S. L. Wszędzie, gdzie możemy coś dobrego zdziałać, — pracować solidnie nie lekceważyć — taktem poradą — pomocą moralną a nawet — w miarę potrzeby i możliwości — materyalną — spieszyć — i pomagać w dobrem — oto zdaje mi się najlepsze rozwiązanie naszego stosunku do P. S. L. w tej części dzielnicy. — Nie jest to drobnostka lub rzecz obojętna. Tu chodzi bowiem — nie tylko o pomnożenie dobrobytu i oświaty ludu — lecz głównie o zachowanie zdrowego ducha ludu — o jego wiarę, o dobro Kościoła. My tę pracę i ważność jej rozumiemy wszyscy, — a możemy jej podołać — bo Chrystus jest z nami — zatem z Nim — i dla Niego — powinniśmy w tym kierunku pracować; tylko nie politycznie — lecz w dziedzinie społeczno-kulturalnej.

X. Dr. Józef Paluch
wikaryusz par. św. Elżbiety.

„Nasze dziwactwa."

Pod tym tytułem zamieściła Czcig. Redakcya Gazety kościelnej (vid. nr. 40, 41, z 1918) kilka artykułów niewątpliwie w najlepszej myśli, kierując się względami ascetyki kapłańskiej.

Co atoli o tych i podobnej treści artykułach sądzićby należało, okaże się z następującego wyjaśnienia.

Między licznymi dziwakami, którymi prawdziwie con amore zajmuje się nie podpisany autor art. „Nasze dziwactwa", szczególniejszą przecież uwagę poświęca proboszczowi jednego z miejsc kuracyjnych w Galicyi „sąsiadującego z Węgrami". I jakże przedstawia się sylwetka owego dziwaka — duszpasterza?

Ponieważ polem popisu dla X. dziwaka — według autora — jest zakrystya, „gdzie się najlepiej odźwierciedla jego dziwactwo", przeto i w tym wypadku od zakrystyi zaczyna autor charakterystykę. I jakież tam spostrzega dziwactwo? Oto proboszcz ów „popełnił tam publiczne ogłoszenie", na którem „oprócz wysokiej taksy za odprawianie Mszy św." (sic! a więc nie za użycie paramentów i wina!), ku ogromnemu swemu zdumieniu wyczytał surowy zakaz, „że księżom obcym nie wolno bez zezwolenia proboszcza spełniać funkcyi kościelnych, tj. spowiadać i komunikować", co zdaniem autora ma tem bardziej kompromitować owego proboszcza i „dokumentować jego dziwactwo", że „tygodniami nie rezyduje w parafii, ale gdzieś dalej sobie wyjeżdża, zostawiając opiekę nad parafią okolicznym księżom", w następstwie czego, „niema kto wysłuchać spowiedzi, niema kto zaopatrzyć umierających, niema kto ochrzcić niemowląt, — ba nawet odprawić w niedzielę sumy i wygłosić kazania". Ale nie sądźcie Czcig. Confratres i Czytelnicy G. K., że tu kres dziwactw owego duszpasterza! Nie! ów nieszczęsny dziwak bowiem „nakazuje księżom przejezdnym — nawet miejscowemu katechecie", „aby przynosił każdy ze sobą" wino do Mszy św., co przecież jest potworne dziwactwo, „zwłaszcza jeżeli parafia graniczy z Węgrami"... Cokolwiek wreszcie czyni, wszędzie osobliwe dziwactwa robi, a w dziwactwach tych swoich tak widocznie niepoprawny, że po dwóch artykułach pt.: „Nasze dziwactwa" okazała się jeszcze potrzeba ponownego skarcenia go w artykule: „W sprawie udzielania Komunii św." (p. G. K. m. 13 b. r.), gdzie autor, znów nie podpisany (oczywiście i tym razem ze skromności) na nowo na światło dzienne wyciąga owo corpus delicti, owo ogłoszenie w zakrystyi i osądza je tym razem jeszcze z głębszego punktu widzenia, bo ze stanowiska pogwałconych św. kanonów. Przyczem zapewne dzięki jakiejś tylko przypadkowej assocyacyi wyobrażeń — poświęcona jest znowu maleńka wzmianka miejscowemu katechecie, z której dowiadują się Czcig. Czytelnicy G. K. o nowej krzywdzie, jakiej tenże doznaje od owego dziwaka duszpasterza, tj. że mu nie pozwala udzielać Komunii św. „extra missam".

I tym razem już autor, do głębi poruszony, — przywdziawszy na siebie togę obrońcy gwałconych św. kanonów i nieszczęsnej ofiary duszpasterskiego dziwactwa (katechety), z emfazą woła: Co sądzić o owym duszpasterzu? Trzeba powiedzieć, że powinien strzedz się dziwactw, przestrzegać przepisów prawa itd.. Taki dziwnie jeszcze w stosunku do win łaskawy wyrok zapadł na łamach Gazety Kościelnej nad duszpasterzem „małopolskiego zdrojowiska, sąsiadującego z Węgrami" i to już po raz wtóry!

Ponieważ jednak w wypadkach takich powiada prawo: „audiatur et altera pars", przeto pozwoli Czcig. Redakcya, że jako interesowany właśnie duszpasterz owego małopolskiego zdrojowiska, graniczącego z Węgrami (dziś z Czechami), zabiorę

głos (z powodu choroby dopiero teraz) w kwestyi swego zaocznego wyroku. Zacznę od owego lapis offensionis, ogłoszenia w zakrystyi, które zdaniem autora art. „Nasze dziwactwa“ ma najlepiej odźwierciedlać moje dziwactwo, zaś według autora „W sprawie Komunii św.“ jest klasycznym przykładem mej ignorancyi. Cóż to za ogłoszenie? Oto tekst dosłowny: „P. T. sacerdotibus extraneis hic celebrantibus, non licet s. confessiones excipere vel s. Communionem distribuere — sine licentia parochi“. (Ad mentem Rscr. C. E. 22. Augusti 1888 l. 2689). Nawiasowo zaznaczam, że autor, cytując to ogłoszenie (art. „W sprawie Komunii św.“ G. K. nr. 13), nie wiedzieć, czy z braku trwałej pamięci, czy też rzetelnego sumienia, (co niestety i kapłanom się zdarza) minął się z prawdą, twierdząc, że niemądre to „rozporządzenie“ przezemnie było podpisane, („podpisane przez tamtejszego duszpasterza“), gdyż podpisane było przez innego kapłana„ bardzo nawet poważnego ze stolicy biskupiej, który mnie będącego na urlopie w ówczesnym sezonie z ramienia N. Konsystorza zastępował. Ale mniejsza o to. Kwestya zasadnicza in hoc consistit, czy ten, kto owo rozporządzenie w zakrystyi popełnił, pomiędzy dziwaki godnie zaliczon został?

By jednak ten problem nielada rozwiązać musimy koniecznie do jednej ze starszych kurend wymienionego Konsystorza zaglądnąć, gdzie tak czytamy: „Innotuit nobis, quosdam sacerdotes sine licentia, a Nobis accepta admitti in Nostra dioecesi ad altare et ad alias s. functiones.— Abusum hunc regulae canonicae contrarium omnino reprobamus et innixi s. Trid. sess. 23 cap. 16 statuimus:

1. Nullus sacerdos, qui ad unam e quatuor dioecesibus rit. lat non pertinet, potest admitti ad sacrificium Missae celebrandum sine licentia prius a Nobis in scriptis obtenta.

2. Sacerdotes vero uni ex quatuor dioecesibus rit. lat. huius provinciae incorporati, ii tantum possunt admitti ad sacra facienda in Nostra dioecesi, qui rectori ecclae sunt bene noti et de quibus constat ipsos non esse censuris innodatos.

3. Licentia a Nobis data Missam legendi nequaquam involvit facultatem s. Confessiones excipiendi, Communionem distribuendi — vel alias quas libet ecclesiasticas functiones peragendi, quas nec rector ecclae Nobis insciis, cuicunque extraneo sacerdoti permittere potesta.“ —(Anno 1888—22 Augusti l. 2689).

Kwestya zatem już jasna — ale niech mi wolno będzie dla jej wyświetlenia słów kilka jeszcze tu dopowiedzieć. Zdrojowisko, o które chodzi, ściąga na sezon legion kapłanów i to przeważnie chorych.. których powstrzymanie w zbytecznej zgoła i niepożądanej wcale gorliwości ze względów łatwo zrozumiałych (oczywiście dla ludzi dobrej woli) bardzo jest wskazane! Zdarza się także niestety — o czem z boleścią wspomnę — że do zdrojowiska, w którem Opatrzność duszpasterzem mnie niegodnego postawiła, — zabłąka się kapłan młody nie dla kuracyi, lecz z innym zamiarem... taki nieraz nie wiedzieć dla czego, czy dla odwrócenia duszpasterskiej uwagi od siebie, czy też dla tem większego scandalum wiernych, garnie się do św. funkcyi wcale nie proszony. Za czas kilkuletniego duszpasterzowania mego w zdrojowisku z niemałym smutkiem stwierdziłem i taki wypadek, że kapłan obcy (nie z Małopolski), sine iuris dictione et sina „celebret“ zasiadał w konfesyonale i spowiadał garnące się doń penitentki..

A teraz — po tem wyjaśnieniu — odwołuję się do Was, Czcig. Confratres in Ch — czy miano dziwaka z tytułu owego ogłoszenia słusznie mnie spotkało?

Następnie przejdźmy do kwestyi innej — jeszcze ważniejszej — owego nie rezydowania w parafii w tygodniami całymi. Wyznaję, że po odczytaniu odnośnego miejsca owej ascetycznej rozprawy autora „dziwactw“ długo się biłem w czoło i pytałem w zdumieniu: czy to ja, czy nie ja“? I doszedłem, że to ja — żałowałem tylko, żem trochę za późno na świat Boży przyszedł, bo obraz mój godny średnich wieków... Ale tak było: było to we wrześniu 1918 r. Wskutek pogorszenia w stanie mej choroby (gardła) na polecenie lekarza nagle wyjechać musiałem na wskazaną operacyę aż do Krakowa. Uczyniłem to wprawdzie za otrzymanym urlopem tak mojego dziekana jak i mego X. Biskupa, u którego nawet po drodze osobiście byłem, ale co to autora obchodzi, czy ja miałem urlop? Konsystorz, udzieliwszy mi urlopu, natychmiast na zastępstwo przeznaczył jednego z kapłanów. Gdy ten jednak z powodu grasującej wówczas hiszpanki nie mógł przybyć na miejsce przeznaczenia, a zanim potrzebne obeszły korespondencye, dwa tygodnie faktycznie minęło i parafia moja była bez kapłana i w jedną niedzielę istotnie „nie miał kto odprawić sumy i wygłosić kazania“.

Tak było istotnie. Czy jednak autor, mieniąc mię dziwakiem i z tej przyczyny, miał słuszność, to zechce osądzić Czcig. Redakcya, bo ja przynajmniej ośmielę się sądzić, że autor tym razem zbyt po przyjacielsku ze mną się obszedł, bo oskarżając mię o nie rezydowanie w parafii tygodniami (bez przyczyny i urlopu), winien był nie dziwakiem, — ale zbiegiem i kryminalistą mię nazwać, a wytknąć Ordynaryuszowi, że nie zasuspendował takiego proboszcza!

Ale przejdźmy do dalszych dziwactw. Oto znowu pisze autor — każę nosić przejezdnym krężom, a nawet miejscowemu katechecie, „swemu współpracownikowi, wino do Mszy św.“, „co przecież jest dziwactwo, zwłaszcza jeżeli parafia graniczy z Węgrami“.

Co do pierwszej części owego twierdzenia, dotyczącej księży przejezdnych i kuracyuszów, — to powołując się publicznie na tych wszystkich kapłanów, którzy w owem zdrojowisku, sąsiadującem z Węgrami (gdzie jest proboszcz i katecheta) kiedykolwiek za mego duszpasterzowania byli—wyjąwszy autora—publicznie z pełną świadomością odpowiedzialności stwierdzam niniejszem, że zarzut ten nie zgadza się z prawdą. Natomiast o ile rozchodzi się o katechetę miejscowego, co zda się, stanowi nervus rei całej tej sprawy, to publicznie wyzwany i zniewolony, choć z przykrością, także oświadczyć muszę, że katechecie temu istotnie po roku z nim pożycia musiałem odmówić nawet wina do Mszy św., — ale racye, które mię do tego kroku skłoniły, — były tego rodzaju, że Konsystorz B. po komisyjnem ich zbadaniu pismem wicedziekańskiego urzędu z daty 26/III 919 l. 67. uznał krok mój za najzupełniej słuszny i sprawiedliwy i katechecie odpowiedniej udzielił nauki.. —

Twierdzenie zaś autora art. „W sprawie udzielania Komunii św.“, jakobym katechecie owemu nie pozwalał „udzielać Komunii św. extra missam“, muszę odeprzeć również z odwołaniem się w razie potrzeby na świadectwo służby kościelnej, parafii całej — jako niezgodne z prawdą. Do tej kategoryi pojęć ascetycznych zaliczyć muszę następnie inne „dziwactwa“, dotyczące mej osoby w znanych artykułach: „Nasze dziwactwa“, jak np., że za wysoką taksę pobieram. Taksa ta w r. 1918 — o który się rozchodzi — była (za wino i paramenta) 2 K. Jeżeli tę taksę autor uznał za wysoką w zdrojowisku, — gdzie za furmankę czy do kolei, czy, jak autor myśli, do najbliższego miasteczka węgierskiego, trzeba płacić 300—400 K. to muszę mu powiedzieć, że brak mu było przy ocenie dobrej woli.

Was zaś, Czcig. Czytelnicy G. K. — coście mieli cierpliwość — jak prawo każe — wysłuchać et alteram partem — pytam, co sądzić o tego rodzaju oskarżeniach? Czy nie należy się zapytać autorów tych artykułów dobrze im zapewne znanemi słowy: „Gdzie Ewangelia?“ [1]) Czy nie wypada one ascetyczne morały, z którymi narzucają się drugim, ku nim właśnie skierować i zawołać im do sumienia: „Nosce te ipsum“ „medice, cura te ipsum“?

Duszpasterz miejsca kuracyjnego,
sąsiadującego z Węgrami.

KRONIKA.

Niezwykła ofiarność. W Brodach istnieje polska bursa im. J. Korzeniowskiego; zbudowana w 1908 r. a powiększona w r. 1912, szczęśliwie w tej strasznej zawierusze wojennej ocalała. W bursie tej utrzymywano w ostatnim roku 100 wychowanków narodowości polskiej, uczęszcza-

[1]) Por. art. „Z prasy peryod.“ w nrze 13. G. K. z r. b. *Dop. red.*

jących do tut. gimnazyum. Gmach Bursy jest jednopiątrowy. a obszar należący do niej obejmuje przeszło 2 morgi. Budowa powstała przez zbieranie dobrowolnych ofiar i subwencyi, a zbiórka ta trwała kilka lat.

Do największych dobrodziejów naszej bursy należy X. Prof. L e o p o l d S c h w e i g e r, katecheta gimn. w Czerniowcach i Radca konsystoryalny. W Brodach urodzony i tu wychowany, ukończył gimnazyum. które wówczas jeszcze miało wykładowy język niemiecki; nieraz patrzeć musiał na tę biedę, jaka panowała u kolegów jego w szkole i w domu i to mu poddało piękną myśl ulżenia tej biednej uczącej się młodzieży.

W r. 1913 złożył na rzecz bursy kwotę K, 12 000 (dwanaście tysięcy) jako fundusz im. XX. Leopolda i Ludwika Schweigera. Z odsetek tego funduszu Zarząd bursy obowiązany jest utrzymywać 2 wychowanków polskiej narodowości, uczęszczających do tut. gimnazyum. Dobrodziejstwo to było tem większe, że zezwolił na wypożyczenie tego funduszu Zarządowi bursy podczas budowy drugiego skrzydła.

Dziś, w tych smutnych czasach, w których chciwość ludzka dochodzi ostatnich granic, niemoralność wzmogła się do tego stopnia, że posiadanie tego marnego pieniądza stało się ideałem większej części ludzkości, dziś przychodzi do prezesa bursy kapłan i mówi tak: „Wiem, że wam cięży dług zaciągnięty w kasie sierocej podczas budowy waszej tak dobroczynnie działającej bursy polskiej, w której wychowujecie tak znaczną liczbę przyszłych obywateli Polski — otóż chcę zdjąć z was ten ciężki obowiązek i chętnie zapłacę dług hipoteczny, oraz zalegające drobne długi, ciężące na bursie.“ Kapłanem tym, który tak skromnie przemawiał, był znowu X. Leopold Schweiger.

Przemówienie to skromne, a przecież tak wielkiej doniosłości — dług bowiem hipoteczny wynosił K 36 000, a drobne zaległości K 1500.

Z a r z ą d b u r s y polskiej im. Józefa Korzeniowskiego w Brodach, prócz serdecznej wdzięczności w imieniu tych wychowanków, którzy już z niej korzystają i tych, którzy w przyszłości korzystać będą, składa swemu hojnemu Dobrodziejowi życzenia, aby Go Wszechmocny w długie jeszcze lata w dobrem zdrowiu zachować raczył — aby mógł z zadowoleniem patrzeć na owoce swoich szlachetnych uczynków! Brody 10/XI 1919.

Ze Sejmu. W sprawie zwrócenia Kościołowi katolickiemu kościołów i innych budynków kościelnych, zabranych mu przez rządy zaborcze, przedłożył poseł X. Dr. Kazimierz Kotula 21-go października r. b. wniosek następujący:

„Wszystkie trzy rządy zaborcze konfiskowały Kościołowi katolickiemu na ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej kościoły i inne budynki kościelne i zamieniały je na magazyny, koszary, składnice i inne, a często nawet obrabowały je z przedmiotów w nich zawartych, a same zostawiły bez wszelkiej opieki na rozkład i zniszczenie.

Obecnie te budowle przydałyby się Kościołowi Katolickiemu na dawne cele kościelne. Wobec tego podpisani wnoszą:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Sejm wzywa Rząd,

aby zwrócił kościołowi katolickiemu dawne kościoły i inne budynki kościelne, zabrane mu przez b. rządy zaborcze, o ile o to upomni się władza djecezjalna lub miejscowy komitet parafjalny.

W sprawie dodatku drożyźnianego dla XX. Emerytów. Ponieważ wielu XX. Emerytów skarży się, że im dotąd nie wypłacono przyznanego im ustawą z 31. lipca r. b. nadzwyczajnego dodatku drożyźnianego, więc podajemy tu tekst tej ustawy.

Ustawa
z dnia 31. lipca 1919 roku
o przyznaniu dla cywilnych emerytowanych funkcjonarjuszów państwowych, kolejowych, dla nauczycieli szkół powszechnych, średnich i wyższych, jak też dla wdów i sierót po nich oraz **księży emerytów** nadzwyczajnego **dodatku drożyźniańego**.

Art. 1. Ze względu na wywołane wojną nadzwyczajne stosunki drożyźniane, upoważnia się Rząd do wypłacenia od **dnia 1. lipca 1919 roku** aż do czasu ustawowego regulowania poborów emerytalnych, jako też pensji wdowich i sierocych, cywilnym emerytowanym funkcjonarjuszom i robotnikom państwowym, nauczycielom szkół powszechnych, średnich i wyższych, pracownikom kolejowym, dalej wdowom i sierotom po nich, **księżom emerytom**, jak również osobom, pobierającym zasiłek tytułem daru z łaski, o ile osoby te są obywatelami Państwa Polskiego obok dotychczas przyznanych dodatków drożyźnianych i kwartalnych także nadzwyczajnego dodatku drożyźnianego.

Art. 2. Nadzwyczajny dodatek drożyźniany będzie wypłacany miesięcznie i wynosi od dotychczas pobieranych emerytur, pensji wdowich i sierocych jako też darów z łaski, bez dodatków drożyźnianych i kwartalnych w rocznej kwocie.

a) dla emerytów, wdów i sierót, przebywających na obszarze Państwa, gdzie dodatki drożyźniane były już przyznawane:

do włącznie	400	koron	.	200%
„ „	600	„	.	100%
„ „	1000	„	.	75%
„ „	2000	„	.	50%
„ „	4000	„	.	20%

b) dla emerytów, wdów i sierót, przebywających na obszarze Państwa, gdzie dodatki drożyźniane nie były dotąd przyznane:

do włącznie	200	marek	.	250%
„ „	300	„	.	200%
„ „	600	„	.	150%
„ „	1000	„	.	100%
„ „	2000	„	.	70%
„ „	4000	„	.	30%

Art. 3. Dla ustalenia podstaw wymiaru dla dodatku, unormowanego niniejszą ustawą, od pensji wdów i sierót — pensje te zlicza się razem.

Art. 4. O ileby emerytura, względnie pensja wdowia lub sieroca, jako też dar z łaski wraz z dodatkiem niniejszą ustawą unormowanym, były niższe od najwyższego wymiaru najbliższego niższego stopnia, należy je uzupełnić do wysokości tegoż wymiaru.

Art. 5. Prawo do poboru ustanowionego niniejszą ustawą, dodatku drożyźnianego przysługuje tylko tym osobom, które:

a) w czasie swej czynności służbowej nie odnosiły się wrogo do narodowości polskiej;

b) pobierając emeryturę, względnie pensję wdowią z dotychczasowymi dodatkami wyżej 2.400 marek, względnie 4.800 koron rocznie — nie osiągały nadto z innych źródeł dochodu co najmniej równego powyższym kwotom.

Art. 6. Wypłata dodatku będzie mogła być dokonaną na podstawie przez stronę jednorazowo — przy pierwszej wypłacie przedłożonego, a powyższe okoliczności stwierdzającego poświadczenia.

Poświadczenie odnośne wolne od wszelkich opłat wystawić ma ta zwierzchność gminna, w której osoba pobierająca emeryturę, względnie pensję wdowią lub sierocą, stale zamieszkuje, a stwierdzi je przynależna powiatowa władza publiczna.

Dodajemy objaśnienie następujące:

XX. Emeryci mają w n o s i ć p o d a n i a o przyznawanie im tego dodatku do N a m i e s t n i c t w a w myśl

rozporządzenia tegoż Namiestnictwa, ogłoszonego w „Gazecie Lwowskiej". W podaniu tem ma być potwierdzone przez gminę i starostwo, że emeryt w czasie swej czynności służbowej nie odnosił się wrogo do narodowości polskiej. Podanie to jest wolne od opłat.

Wiązanka wiadomości z kroniki Zgromadzenia św. Jozafata. W Nrze 10 „Gazety kościelnej", z dnia 15, września br., podałem krótkie wspomnienie pośmiertne po śp. X. Jozafacie Żyskarze, jednym z założycieli Zgromadzenia męskiego i żeńskiego św. Jozafata Kuncewicza. Dziś podaję garść szczegółów z historyi tego Stowarzyszenia. Zgromadzenie św. Józefata zawiązane zostało w Rzymie 1897, otrzymało aprobatę Leona XIII. i jego błogosławieństwo. Leon XIII. zainteresował się szczególnie, tem nowem stowarzyszeniem i położył je na sercu swego wikarego, kardynała Parocchi. Niewiele zaś potrzebował zachęcać tego kardynała, który z całą gorliwością i z pilną uwagą zajął się nowem Zgromadzeniem. Zaraz polecił otworzyć nowicyat w Trevi pod Rzymem dla Sióstr Jozafatek. Biskup tamtejszy dał Siostrom gmach poklasztorny z pięknym kościołem i polecił Kapucynom, w Trevi zamieszkałym, otaczać Siostry duchowną opieką. Szczególnie dobrym spowiednikiem i wytrawnym kierownikiem duchownym Sióstr był Padre Guardiano Anselmo. W domu trevisklm było 29 Sióstr. W Palambaro oddano małe seminaryum chłopców pod kierunek Jozafatów; było tam chłopaków przeszło 40; seminaryum to wspierał materyalnie i odwiedzał osobiście sam kard. Parocchi, Propaganda zaś dawała chłopcom książki i pomagała w utrzymaniu i w ubieraniu chłopaków jak i Sióstr Jozafatek. Drugi dom nowicyuszek był w Ostrawie morawskiej, gdzie tamtejszy proboszcz śp. X. Żydek dał Siostrom dom i otaczał je duchowną opieką. Po kilku latach zwinięto domy w Trevi, w Palambaro i w Ostrawie, gdyż Siostry po odbytym nowicjacie rozesłano do ochronek i przytulisk w Rosyi, w Albanii, a nawet do Ameryki zabrał ze sobą pewien gorliwy proboszcz siedm Sióstr. Zabrał on też ze sobą kilku kleryków z Palambaro i w Ameryce zostali oni wyświęceni na kapłanów. Resztę kandydatów z Palambaro zabrali włoscy biskupi do swoich seminaryów dyecezyalnych i tam ich potem wyświęcili. Sześciu kleryków wyświęcił biskup albański Franciszek Malczyński; pięciu zaś utrzymywał u siebie X. Dr. Jan Strój, rektor kościoła św. Jakóba w Rzymie na Scassacarallo 27; ci po otrzymaniu święceń kapłańskich przybyli na pracę do Polski.

Zgromadzenie św. Jozafata ma na czele swych szeregów kuratora, zwanego także wizytatorem i jego zastępcę; kuratorem musi być kapłan, zastępcą może być obrany i brat, kurator ma do pomocy w zarządzie Zgromadzenia 7 członków wotantów (4 Bracia Jozafaci, 3 Siostry Jozafatki). Przełożeństwo kuratora i jego zastępcy trwa 9 lat. W razie śmierci lub ustąpienia jednego z nich lub obydwóch, najstarszy wiekiem z wotantów tegoż zastępuje i do roku wotanci dokonują wyboru, większością głosów — kuratora, względnie jego zastępcy. W razie śmierci lub ustąpienia którego z 7 wotantów, wybiera się innych przez losowanie. Kurator i zastępca wyznaczają przełożonych, których władza i urzędowanie trwa trzy lata. Pierwszym kuratorem czyli wizytatorem Zgromadzenia św. Jozafata był śp. biskup Malczyński, wybrany na zjeździe generalnym we Lwowie 8. maja 1901, zastępcą wybrano wtedy śp. X. Dra Franciszka Krypiakiewicza, kapłana unickiego, wielkiego przyjaciela Polaków. X. Krypiakiewicz pozyskał dla Zgromadzenia śp. kardynała Sylwestra Sembratowicza, metropolitę lwowskiego ob. gr. kat. U tegoż kardynała odbył się dwa razy zjazd Braci Jozafatów; sam kardynał ofiarował 6.000 koron dla biednych prześladowanych Unitów i pozyskał dla Zgromadzenia kilku kandydatów i kilka kandydatek ruskich, którzy bardzo gorliwie pracowali na Podlasiu i w Chełmskiem. Po śmierci jego zapisał się w szeregi św. Jozafata metropolita lwowski Julian Kuiłowski, u którego odbył się jeden zjazd generalny Braci; ten sam ofiarował 10.000 koron na prześladowanych Unitów i dał tysiąc obrazków św. Jozafata z polskimi napisami i z modlitwą w języku polskim, którą sam władyka Kuiłowski ułożył. Do Zgromadzenia św. Jozafata należało odtąd i wielu księży ruskich unickich, jak: śp. X. kanonik Teodor Telakowski, proboszcz w Buczaczu; śp. X. Ulaniecki, proboszcz w Łanowcach koło Borszczowa, śp. X. Bobrowicz, kapelan głównego szpitala we Lwowie; śp. X. Kurmanowicz, proboszcz w Nowosiółkach pod Złoczowem; śp. X. Grzegorz Kozicki, proboszcz w Matyjowcach pod Kołomyją; śp. X. Mudryk, vicarius curatus przy katedrze św. Jura i honorowy kanonik kapituły tejże katedry; śp. X. prałat Pakiesz, kanonik i oficyał kapituły św. Jura; śp. X. Teodor Kostyszyn, proboszcz na Hołosku pod Lwowem; śp. X. Dykl, katecheta i kaznodzieja katedry św. Jura.

Po biskupie Malczyńskim obrano na zjeździe generalnym we Lwowie 12. sierpnia 1908 wizytatorem Zgromadzenia arcybiskupa Wnukowskiego, metropolitę petersbursko mohylowskiego, zastępcą został wybrany prałat Pakiesz. Po śmierci arcybiskupa Apolinarego Wnukowskiego, został wizytatorem arcybiskup Franciszek Symon, proboszcz Kościoła Najśw. Panny Maryi w Krakowie. Pius X, dowiedziawszy się o jego wyborze na wizytatora Zgromadzenia św. Jozafata, ofiarował mu piękny obraz św. Jozafata, z własnoręcznym podpisem i błogosławieństwem apostolskiem dla Zgromadzenia. Zastępcą został wybrany kanonik Dr. Mikołaja Karczewski w Kamieńcu Podolskim.

Ze zmarłych członków, wybitniejszych kapłanów Zgromadzenia muszę wymienić: śp. X. Uranowicza; śp. X. kanonika Jana Ścisławskiego, proboszcza kościoła maltańskiego w Petersburgu i kapelana carskiego dworu; śp. X. Czesława Horkiewicza, proboszcza na Podolu, slynnego działacza. Na szczególną wzmiankę zasługują: śp. prałat i nominat-biskup Kamiński, kapłan wielkiej świątobliwości, który umarł, nie doczekawszy konsekracyi biskupiej; proboszcz Władysław Michałowski; śp. X. Julian hr. Drohojowski, kanonik kapituły wileńskiej; XX. Rowicki, Dąbrowski, Szeptycki, Szuman, ks. prałat Podolski i wielu innych, zaszczytnie zasłużonych około stowarzyszenią św. Jozafata, około sprawy Kościoła i Ojczyzny. Zgromadzenie to ma też i swoich męczenników, patronów i patronki — ufajmy — w niebie: w obecnych rozruchach bolszewickich w Petersburgu zginęły S. Ewelina Krzywiecka, S. Anna Czajkowska, S. Zofja Szakanajtis; w Moskwie zginął Brat Dowgiałło i S. Aniela Gerson. Na Mińszczyźnie zginęli: S. Aniela Stankiewicz, S. Franciszka Tomaszewska, Brat Edward Jussis, Brat Karol Symonajtis, Brat Onufry Chomyszyn, S. Eudoksja Sawicka, S. Ksenia Oleksów i Brat Petro Iwanenko. X. prob. Adolf Kowalski w Radziwiłłowie zamordowany przez bolszewików. Cześć ich pamięci! Oby ich krew męczeńska wybłagała u Wszechmocnego rychły i zupełny spokój wśród narodów! Oby wyprosiła tryumf Kościoła św., który tak bardzo cierpi wskutek zgubnych następstw wojny! Oby ci męczennicy wyżebrali u Najśw. Panny, Królowej Korony polskiej dla nas żyjących tę łaskę byśmy oglądając już cud zmartwychwstania Ojczyzny, mogli widzieć jeszcze jej potęgę i promienne dni!

Reguła Zgromadzenia, której prześliczny napis opiewa: „Za wiarę i Ojczyznę", skreślona została 14. listopadą (w dzień św. Jozafata) 1899 w Rzymie; autorami jej byli: śp. biskup Malczyński, śp. X. Dr. Krypiakiewicz, śp. X. Dr. Jan Strój, śp. X. Jozafat Żyskar i śp. X. Józef Azbijewicz. Cel stowarzyszenia ma 12 głównych punktów, z których punkt 7: „podtrzymanie ducha patrjotycznego, gdzieby tego zachodziła potrzeba", ma w dzisiejszych czasach znaczenie ogromne. Miłość Ojczyzny, duch patrjotyczny powinien być pojmowany po katolicku, musi być objęty ramami Kościoła św., jak zatem Zgromadzenie św. Jozafata jest dzisiaj na czasie i jak zasługuje dlatego na poparcie! Powiem śmiało: Zgromadzenie św. Jozafata powinno objąć swemi ramionami całą naszą drogą Ojczyznę! Jakim jest duch Zgromadzenia, niech nam za przykład posłuży śp. Jadwiga

księżna Sapieżyna, matka obecnego księcia biskupa krakowskiego, była ona szczególniejszą protektorką Zgromadzenia i robiła bardzo wiele dla niego pod względem materjalnym, zawsze jednak prosiła, by o jej działalności nic nie wspominać i dlatego najbliższe jej otoczenie nic o tem nie wiedziało. Trzymała się ściśle reguły Zgromadzenia: o działaniu żyjących członków Stowarzyszenia nie wolno nic ani pisać, ani mówić i dlatego w niniejszym artykule nie wspominam o żyjących i nic nie mówię o ich działaniu obecnem. *X.*

Nasza sprawa z „katolicyzmem niemieckim". Nie znaliśmy bliżej polemiki, toczącej się między teologami niemieckimi, katolikami, a teologami francuskimi, która ze strony niemieckiej urosła do rozmiarów Berty: „Deutscher Katholicismus und der Weltkrieg". Zwalczano w pierwszej linii X. Baudrillart'a i kard. Mercier'a i pomiędzy tymi dwoma „katolicyzmami": niemieckim i francuskim przez długi czas do zgody nie przyjdzie. Żeby nie cofać się w czasy zbyt odległe, już X. Swoboda, prof. uniwersytetu wiedeńskiego, pomimo tylko 1½ dniowego pobytu w Paryżu odsądza od czci i wiary tamtejszą pracę duszpasterską — a do ostatniej chwili spotyka się w katolickiej prasie niemieckiej bardzo kąśliwe uwagi o kard. Mercierze przy każdej sposobności i każde nabożeństwo dziękczynne za zwycięstwo odniesione nad państwami centralnemi, każdy kościół z tego powodu wystawiony uważają za nadużycie religii do celów narodowych, do zohydzenia Niemców.

Sami naturalnie uważają się nie tylko za lepszych, ale za całkiem innych: widocznie prawie wszystko zapomnieli. Starałem się zwracać uwagę na te objawy „katolicyzmu niemieckiego", kiedy jeszcze przesiewała strawę duchową c. k. cenzura i wszystkie odnośne notatki uznano za „unzulässig". Przeglądając choćby tylko „Chrysologusa", pismo homiletyczne, znajdziemy tam wiele kazań, wielbiących Wilhelma, zwłaszcza kazanie okolicznościowe na jego urodziny któregoś Jezuity, albo kazanie na zakończenie roku 1917 X. Kolba S. J., gdzie o entencie były słowa zaczerpnięte z „Kikeriki". Tyle na próbę z rzeczy drukowanych. To, co się słyszało, brzmiało jeszcze gorzej. Dodać do tego trzeba duże sympatye, jakie się zwłaszcza dla mahometanizmu objawiły w Austryi katolickiej. W Wiedniu postanowiono wybudować meczet w Türkenschanzparku. Pod protektoratem chrześcijańsko-społecznego Hussarka urządzono na ten cel raut; o ile mię pamięć nie myli, była i w „Reichspost" otwarta lista składkowa, a podziw mój wzbudzali księża austryaccy, noszący odznakę z półksiężycem. Poszło się dużo dalej. Gdy Niemcy w swej naiwnej „genialności" ogłosili wojnę świętą półksiężyca z krzyżem, — czytaj z Anglikami w Egipcie i pragniono powstania Arabów przeciw Anglikom jako chrześcijanom, stanął na usługi tej akcyi X. Dr. Musil, prof. uniwersytetu wiedeńskiego, miał z ramienia Austryi prowadzić w tym kierunku pracę. Został za to feldmarschalleutnantem. Gdy Anglicy nałożyli na tego kapłana Chrystusowego nagrodę za wywoływanie walki z krzyżem, poszedł na jego miejsce X. Mosek, profesor uniwersytetu budapeszteńskiego.

Kończę na tych szczegółach bardzo charakterystycznych, bo one już pozwolą nam ocenić pierwsze występy „katolicyzmu niemieckiego" względem nas. Terenem, na którym się z nim stykamy, jest Śląsk Górny. Z powodu plebiscytu, który ma rozstrzygnąć o przynależności państwowej tego kraju, wydał w Berlinie X. Dr. Paweł N i e b o r o w s k i, Niemiec, książkę p. t. „Oberschlesien, Polen und der Katholicismus", w której wypowiada twierdzenie, że „byłoby wielkiem nieszczęściem dla Górnego Śląska i wielką szkodą dla Kościoła katolickiego, gdyby ten kraj katolicki został połączony z państwem polskiem". Stara on się udowodnić, że Polska nie tylko w przeszłości nie była państwem katolickiem i dzisiaj nie jest, ale i w przyszłości nie będzie. Dziełem Polski jest reformacya Lutra, przejście na luteranizm ks. Albrechta, nasze walki z Krzyżakami to walka z Kościołem, a pod Wiedeń szliśmy tylko po łupy — i wiele, wiele innych rzeczy możemy się tam o sobie naczytać w oświetleniu „katolicyzmu niemieckiego". Nic też dziwnego, że skarga zaniesiona do Rzymu na nadużycia Niemców na Górnym Śląsku (deputacyę robotników do Naczelnika państwa prowadzili X. Biskup Sapieha i X. Arcybiskup Teodorowicz) znalazła odpowiednią ocenę. Czytamy w solnogrodzkiej „Kirchenzeitung" (Nr. 44 z 30. października na str. 348), co następuje: „Bei aller Mässigung und Billigkeit muss die Tatsache, dass sich die polnische Regierung an den Papst gewandt habe, um die Polen in Oberschlesien vor der deutschen Bedrückung zu beschützen, als eine U n v e r s c h ä m t h e i t bezeichnet werden". A na stronie 349 tego samego numeru pisze tenże autor, mówiąc o skargach żydów palestyńskich do Ojca św. na pogromy w Polsce: „Und so lange sich mit Recht (!!) die Juden über die Polen beklagen, haben die Polen kein Recht den Papst gegen die Deutschen anzurufen. Man wäre geneigt von einem w o h l b e a b s i c h t i g t e n Missbrauch der Autorität des Papstes zu sprechen".

Trudno spokojnie pisać o tych twierdzeniach księdza niemieckiego. Przekonują nas one, że istnieje „katolicyzm niemiecki", który nie jest jeszcze należycie zdemaskowany.

X. T. D.

Bibliografia.

X. Dr. Józef Sebastyan Pelczar, Biskup przemyski. Rozmyślanie o życiu Pana naszego Jezusa Chrystusa dla zakonnic. Kraków 1919 (nakładem Zgrom. Służebnic Serca Jezusowego). Stron 742 w 8 ce.

Nowy ten tom poważnych rozmiarów, którym Dostojny Autor pomnożył szereg cennych swoich utworów literackich, zasługuje niewątpliwie na wdzięczne przyjęcie i rozpowszechnienie. Zawiera on 200 rozmyślań, podzielonych na 5 części p. n. „Rozmyślania o życiu ukrytem Jezusa Chrystusa" — „o życiu publicznem J. Chrystusa" — „o życiu bolesnem czyli o Męce J. Chr." — „o życiu chwalebnem J. Chr." — „o Przen. Sakramencie Ołtarza". Autor nie poprzestaje na krótkiem zaznaczeniu kilku punktów, ale poddaje zawsze myśli pouczające w sposób prosty, a jasny i praktyczny. Dlatego znajdą i kapłani w tej książce jego — chociaż jest przeznaczona dla zakonnic — bardzo dobry materyał do pouczeń z a m b o n y.

X. A. P.

X. Czesław Oraczewski. Dokąd idziesz Polsko? Poznań 1919. Jakkolwiek huragan dziejowy rozpętał się z mocą niepojętą, jak nigdy przedtem, iż Europa cała się chwieje i drży w posadach, jakkolwiek z tego ogólnego pożaru rodzi się i leci ku szerokim obszarom nowej wolności Feniks zmartwychstającej Ojczyzny, to jednak wszystko to mało, zbyt mało jeszcze wstrząsa duszami naszemi, zwycięstwami za mało się cieszymy, klęskami zamało się smucimy, zamało przykładamy się do wewnętrznego utworzenia społeczeństwa, zamało wogóle myślimy o tem odrodzeniu. Dowodem na to jest dziwne zjawisko literackie, że tak mało się ukazuje książek zajmujących się zadaniami narodu. Wdzięczność należy się więc X. Oraczewskiemu, młodemu kapłanowi-mówcy, który w stolicy państwa, po miastach a nawet miasteczkach gromadzi tłumy na swoje wykłady i przed oczyma zdumionych słuchaczy w półtoragodzinnych przemówieniach rozsnuwa barwne przędziwo społecznych wypadków i wielkich zadań na idące jutro. Szczęśliwy, że umie żywe słowo przyoblec w szatę literacką, obdarza społeczeństwo także książkami omawiającemi odrodzenie narodowe; niektóre z nich, jak „Rozwój charakteru", cieszą się pięknem powodzeniem.

Otóż na chwilę zmartwychwstającej Polski zastanawia się w nowej książce nad cywilizacyjnem zadaniem Ojczyzny. Wskazawszy pokrótce na przyczyny i powody olbrzymiej katastrofy dziejowej i plony wielkiej wojny, podkreśliwszy wyraziście, że ni socyalizm ni bolszewizm nie mogą uratować, — raczej pogrążyć ludzkość w wiry i odmęty zupełnej anarchii, pięknie wypukla wielkie posłannictwo Polski na tle dostojnej tradycji dziejowej. Jakież to ma być posłannictwo? Odpowiada autor: Historja

nasza i geografja włożyła na nas wielką misję: stworzyć nowy ustrój społeczny świata, któryby się przeciwstawił dotychczas nieudanym próbom socjalizmu i bolszewizmu (25). By tę misję spełnić, winien polski regeneracjonizm dążyć do syntezy romantyzmu i pozytywizmu. Praktycznie zaś winna ta zbiorowa energja polska objawić się w wielkiem połączeniu wszystkich związków i stowarzyszeń, w utworzeniu armii odrodzenia narodowego, o której autor pisał w swej „Polsce odrodzonej"[1]), w Konfederacji polskiej, która jest „w ustroju wewnętrznem zrzeszeniem apolitycznem i dąży przez zespolenie i uświadomienie narodu do obrony państwa polskiego przed wszelkiego rodzaju anarchizmem i do odrodzenia społeczeństwa polskiego".

Praktycznie autor przeprowadził tę myśl swoją, zakładając konfederację w Warszawie ze 160-ciu stowarzyszeniami, w Łodzi z 48-miu, w Poznaniu z 45 ciu, w Kaliszu i we Włocławku.

Więc co należy powiedzieć o książce? Napisana dość jasno, potoczyście, miejscami dość trzeźwo, nawiązuje w poglągach swoich reformistycznych do wielkich idei mesjanistów polskich, a w głównym swym poglądzie wypowiada autor, prawdopodobnie nie wiedząc nawet o tem, myśl Norwida. Boć właśnie Norwid wyznacza Polsce wzniosłą misję rozwiązania zagadnienia socjalnego w duchu chrześcijańskim. Jednak gdy chodzi o praktyczne przeprowadzenie tej myśli, autor zanadto gubi się w abstrakcjach, zamało uwzględnia postulaty socjalne, choćby postulat abstynencji tak ważnej a niemal koniecznej w odrodzeniu narodowem. Co do formy zaś, powinienby autor unikać takich trywialnych wyrazów, jak „uganiaczka" „awantura", jakie niestety przemówienia jego rzeczywiście szpecą i dbać o lepszą korektę książki, żeby się nie zakradały do niej dziwolągi jak „karają" (16) „wychodowanych" (42).

Zresztą myśli szlachetne, wypowiedziane w tem dziełku, jakoteż przejawiające się w tej konfederacji, należy gorąco poprzeć, iżby jak najprędzej polski obywatel stał się tym nowym człowiekiem, o którym autor pisze: „Nowy człowiek w epoce nadchodzącego regeneracjonizmu powinien się rozwijać wszechstronnie i harmonijnie we wszystkich swoich władzach, powinno się w nim rozwijać nietylko uczucie, jak tego pragnęli romantycy, nie tylko myśl, do czego wyłącznie dążą pozytywiści, ale i zdolność do czynu i wola twórcza" (33).

X. N. Cieszyński.

Biskup dr. Zygmunt Waitz o abstynencyi

Salcburg 1917, str. 39.

Zacięty spór o idee i dążenia abstynencyi w Niemczech toczący się w broszurach, na łamach „Sobrietasu", organu niemieckich księży abstynentów, kwartalnika „Theologisch-praktische Quartalschrift" (1917 I. z. i 1918 I z.), zwłaszcza w artykułach O. Augustyna Lehmkuhla i indziej, odezwał się głośnem echem i w „Gazecie Kościelnej"[2]). Przeciwnicy abstynencyi, czytając pobieżnie prace Lehmkuhla, albo słysząc tylko o nich, skłonni byli sądzić, że on potępia abstynencyę. Tymczasem główne ostrze jego wywodów kierowało się przeciwko nieostrożnym odezwaniom się zapalonych bojowników przeciwalkoholowych.

Co rozsądni abstynenci sobie przedsięwzięli, jakie mają poglądy na abstynencyę, jakie mieć powinni i nieabstynenci zwłaszcza katolicy, kapłani, to nam przedstawia znakomita książeczka bisk. dra Waitza. Opierając się rzetelnie o Pismo św., szczególnie o miejsca dotyczące abstynencyi i używania wina i promieniejąc duchem teologicznym i asketycznym, dostojną godnością, głębokiem skupieniem i serdecznem namaszczeniem, daje autor świetne rozwiązanie spornych miejsc Pisma św. Wskazuje np., jak to niebezpiecznem dla kapłana, pijącego i zachęcającego do picia, powoływać się na wesele w Kanie galilejskiej, boć Zbawiciel, błogosławiąc tam małżeństwo, nie stawia go przecież wyżej nad celibat. Jeśli Pismo św. mówi: „Wino rozwesela serce", to również a nawet głośniej jeszcze woła: „Roście i mnóżcie się i napełniajcie ziemię"; — więc jak nikt nie ma prawa, zaczepiając celibat, powoływać się na Pismo św., tak samo nikt nie powinien Pisma św. używać do zaczepek skierowanych przeciw abstynencyi.

Przeciwnie abstynencya według autora może się stać dźwignią ku wyżynom cnoty, ma nawet pewne podobieństwo do ślubów zakonnych, a w walce z straszliwym alkoholizmem jest bronią najostrzejszą i najstosowniejszą. „Można śmiało powiedzieć", oto słowa biskupa „że najskuteczniejszym środkiem, służącym szerzeniu wstrzemięźliwości, to przykład abstynencyi zupełnej. Przez abstynencyę w i e l u dążymy do wstrzemięźliwości w s z y s t k i c h — to naczelne hasło naszego programu. Ci, którzy jakimiś względami nie są zobowiązani do abstynencyi, dają jako abstynenci potężny przykład. Ich żywy wzór to najewymowniejsze kazanie głoszące tę naukę. A ich działalność możesię oprzeć i o to, że jako abstynenci nic nie tracą a wiele zyskują" (35).

Ostrzega jednak abstynentów przed przesadą, czy to w objaśnianiu Pisma św., czy też w sposobach walki przeciwalkoholowej, lecz z drugiej strony napomina gorąco przeciwników abstynencyi i stawia im przed oczy, że polecanie wina ze strony katolickiej bynajmniej katolicyzmowi nie przynosi sławy.

Więc warto tę książeczkę przeczytać a nawet omówić na zebraniach kapłańskich i uprzytomniając sobie, że tu idzie o tysiące dusz, mieć w tej sprawie przed oczyma wielkiego Doktora słowa: „In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas". *X. Cieszyński.*

Ważny przyczynek do dyskusyi nad reformą szkół średnich.

T o w a r z y s t w o f i l o l o g i c z n e we Lwowie ogłosiło komunikat następujący:

1. Dzisiejsze szkolnictwo średnie jest rezultatem wielowiekowego rozwoju wychowania europejskiego. Tow. filolog. zwraca się jak najostrzej przeciw wszelkim projektom, próbującym rozwiązać kwestyę ustroju szkół średnich drogą rewolucyi zamiast jedynie właściwą drogą ewolucyi.

2. Projekt ministeryalny organizacyi szkół średnich wchodzi na niebezpieczną dla wychowania drogę eksperymentów, gdyż podstawą szkolnictwa robi częściowo typy nigdzie dotąd nie istniejące a temsamem nie wypróbowane. Każdy typ nowy przed wprowadzeniem go na szeroką skalę, winien według zasad racyonalnego postępowania, być wypróbowany poprzednio na niewielkiej liczbie zakładów.

3. Tow. filologiczne uważa za błędne dekretowanie z góry, które z typów przyjętych przez projekt ministeryalny mają przed sobą przyszłość. O tem powinno rozstrzygnąć życie samo. Równouprawnione typy powinny między sobą konkurować; ten z nich, który w tej walce zwycięży, powinien z czasem być wprowadzony w najszerszej mierze.

4. Gimnazyum klasyczne z istniejących dotąd typów wydało najlepsze rezultaty, jak to uznaje sam projekt ministeryalny, dla filologji klasycznej wrogo usposobiony. Tow. filolog. musi uznać za rażącą niekonsekwencyę, że ten najżywotniejszy typ projekt ministeryalny skazuje z góry na wymarcie.

5. Tow. filologiczne domaga się zachowania 8-letniego gimnazyum klasycznego. Gimnazyum to należy dostroić do tradycyi narodowych i wymagań obecnego usamodzielnionego państwa. Gdyby atoli ze względów ogólnych miała być przyjęta podstawa projektu, wprowadzająca wspólne dla różnych typów klasy niższe, to w takim razie odgałęzienie filologiczne szkoły średniej powinno obejmować 6 lat, a nie 5, a więc najniższych klas wspólnych dla rozmaitych typów mogłoby być co najwyżej dwie.

6. Tow. filologiczne domaga się, ażeby łaciny ze względu na jej znaczenie dla kultury polskiej uczono w gimnazyach klasycznych w rozmiarach dotychczasowych, a nie w znacznie zmniejszonych rozmiarach projektu.

[1]) Por naszą recenzję w „Wiad. dla duch". majowych 1919.

[2]) Por. art. „Moraliści o zupełnej abstynencyi od alkoholu" w G. K. z r. 1917, str. 316 nn.

7. Tow. filologiczne wyraża przekonanie, że przewidziane w projekcie kursa uniwersyteckie łaciny dla prawników, medyków itp. nie wydadzą pożądanych rezultatów, ile że nie będąc związane ściśle z planem studyów uniwersyteckich, uchodzić będą w oczach słuchaczy za studyum uboczne.

Rozolucye te przedłożone będą Ministerstwu wyznań i oświecenia.

Ś. p. Gerard Kowalski O Cist.

Kiedy myślę po śmierci O. Gerarda o jego pracy, zasługach, indywidualności i planach, jakie snuł, rysuje mi się przed oczyma jego portret z lat dawnych: dobra, prawie dziecinna twarz, oczy twardo a przytem łagodnie patrzące na klasztor mogilski, na jego wnętrze, jego wirydarz, dormitarz, krużganki, kościół i całe jego opuszczenie. Wie, czem była Clara Lumba i wie, czem jest. Krużganki, korytarze, sala biblioteczna pełne są dla jego duszy postaci wielkich, zasłużonych, Świętych. Odbywa z tymi duchami przeszłości narady, wchodzi w krąg ich pragnień, celom, postulatom przez nich stawianym, poświęca swoje młode życie.

Zdolny, inteligentny, mający dużo kultury i jasno sformułowane cele naukowe, mógł iść po ich linii i zostać jednym z głośnych historyków sztuki. Odrzuca od siebie tę myśl, przygodnie tylko zajmuje się ulubionymi zabytkami sztuki, archiwami i biblioteką. Pomimo to daje dużo ciekawych odczytów, artykułów, recenzyj i dwie rzeczy bardzo cenne, t. j. katalog inkunabułów biblioteki mogilskiej i katalog archiwum mogilskiego.

Dodać trzeba udział w posiedzeniach miłośników Krakowa, konserwatorów, objazdy kościołów dyecezyi krakowskiej i wielu innych. To na marginesie. Główną troską Zmarłego była jednak Clara Tumba. Nie tylko myśli, ale i z żelazną konsekwencyą choć bardzo młody, idzie do wymarzonego celu: świetności klasztoru. Z pietyzmem, ze znawstwem i bezprzykładną zapobiegliwością restauruje klasztor. Szybko zmienia się tegoż wygląd. Wprowadza w czyn restauracyę i malowanie kościoła. Nie doczekał wykończenia i widział tylko projekt wielkiego ołtarza. A umierające jego oko nie mogło spocząć na młodych towarzyszach i następcach, którzyby odnowione przez niego kościół i klasztor napełnili bogomyślnością, pracą, nauką, w jego duchu. Widać było ten smutek w ostatnich latach, przy śmierci musiał być tem silniejszym. Mogiła straciła łącznik „między dawnymi a młodszymi laty", księża prawdziwego brata i przyjaciela. Oby wymodlił u Boga tych, którzyby jego dzieło doprowadzili do końca! R. i. p.

X Dr. T. Długosz

Odpowiedź bezimiennemu l'abbé: Księży w Sejmie jest **tylko 34 a nie 37**, jak P. T. Ksiądz przypuszcza. XX. Piernickiego, Rogowskiego i Wyrębskiego wcale w Sejmie niema. Są to poprzekręcane nazwiska innych księży-posłów. Także X. Oraczewski, wymieniany często w gazetach jako poseł, nie jest wcale posłem.

W artykule: „Księża w Sejmie" zamiast „X. Cybulski" powinno być: „X Sykulski", Jest to błąd drukarski.

X. Dr. Lubelski.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Mianowani: X. dr. Mieczysław Tarnawski, prof. nadzw. historyi Kościoła w uniw. lwowskim, profesorem zwyczajnym tamże, X. dr. Władysław Żyła, docent uniw. i katecheta gimn. II. we Lwowie, profesorem nadzwyczajnym historyi sztuki kościelnej tamże.

Dyec. krakowska.

Instytuowany na prob. w Raciborowicach X. Antoni Siuda, kat. gimn. Sobieskiego w Krakowie.

Dyecezya tarnowska.

Zamianowani: XX. Jan Wiejaczka, prob. w Paleśnicy, dziekanem czchowskim; Ludwik Pendracki prefektem Małego Seminaryum i wikaryuszem katedralnym w Tarnowie; Adam Stefański prefektem Seminaryum duchownego w Tarnowie; Michał Gruszkowski, wik. w Tuchowie, administratorem w Krościenku n. D.; Jan Chmiel, wik. w Uściu solnem, ekspozytem w Kamionce małej; Józef Boduch, wik. w Bolesławiu, ekspozytem w Janowicach; Jan Sadkiewicz eksp. w Janowicach, administratorem w Pleśnej z powodu choroby proboszcza X. Jana Bajdy, który otrzymał roczny urlop.

Prezentę na prob. w Przyszowej otrzymał X. Teofil Stawarz, wikary w Borzęcinie.

Przeniesieni księża ekspozyci: Jan Pięta z Jam do Nagoszyna; Zygmunt Grodnicki z Laskowej do Jam; Jakób Sora z Kamionki małej do Laskowej.

Przeniesieni księża wikarzy: Władysław Budzik z Zassowa do Jadownik; Franciszek Chrzanowicz z Jadownik do Dębna, Jan Niedojadło z Kamienicy do Bolesławia; Józef Kaczmarczyk z Przecławia do Chomranic; Michał Sotowicz z Chomranic do Przecławia; Jan Stasiowski z Bobowej do Kamienicy; Józef Urbański ze Słopnic królewskich do Szczepanowa.

Na fundusz pras. Tow. wz. pomocy kapłanów złożyli P. T. Księża: N. N. trzysta kor. dr. Mieczysław Tarnawski (ze Lwowa) 210 kor. Gabryel Trzebicki (z Nawaryi) 63 kor. dr. Stanisław Szurek (ze Lwowa) 13 kor., dr. Mikołaj Więcław (ze Lwowa) 13 kor. Michał Kołodziej (z Góry ropczyckiej) 20 kor.

Od Redakcyi.

Zdarza się teraz dość często, że nry Gaz. Kość. nie dochodzą do rąk adresatów z różnych przyczyn, — bez winy redakcyi, a wtenczas sądzą niektórzy z Czcig. Prenumeratorów, że im wstrzymaliśmy wysyłkę z powodu nie uiszczenia należytości. Otóż oświadczamy, że czynimy to dopiero wtenczas, gdy poczta zwraca nry, albo ktoś doniesie, że przestaje prenumerować, albo nie płaci od dłuższego czasu, a na kartki przypominające nawet nie odpowiada. Jeżeli kto nie otrzyma nru do 6 go a względnie do 21-go, prosimy reklamować (reklamacye otwarte są wolne od opłaty); — później może nam już tego nru zabraknąć.

Sprostowanie.

Ze strony bardzo poważnej zwrócono naszą uwagę na pomyłkę, która zakradła się do 1-go listu z Janowa (w nrze 14 z r. b.): błog. Andrzej Bobola poniósł śmierć męczeńską nie w Janowie podlaskim, ale w innym Janowie, mianowiecie pod Pińskiem na Polesiu. *Red.*

Z lwow. Koła Katechetów.

Dnia 3-go b. m. będzie mówił X. kanonik Dziurzyński o remuneracyi za nauczanie religii;

Dnia 10-go b. m. X. Haduch S. I. o „Konfederacyi polskiej". Początek za każdym razem o godzinie 4-ej.

DRUKARNIA UDZIAŁOWA, LWÓW, KOPERNIKA 36.